



Powołanie nowego rządu

Niezależnie od tego, czy się powiedzie nasza misja, te ziarna, które siejemy teraz – wyrosną w przyszłości.

Wywiad z premierem – czytaj na str. 4



Płk Jan Maksymilian Sokołowski



Podobnie jak bohaterowie okresu stalinowskiego, których zwłoki najczęściej wydobywano spod śmietników (dzięki akcji prof. Szwagrzyka), tak i w okresie stanu wojennego polscy patrioci byli skazani także po śmierci na marginalizację i zapomnienie.

Str. 2

Świąteczna Ameryka



„W Święto Dziękczynienia musimy się zjednoczyć – powiedział prezydent. – Możemy mieć różne poglądy polityczne, ale mamy wspólny pogląd. Wspólnym poglądem jest to, że jesteśmy najlepszym, najwspanialszym narodem na świecie. Powinniśmy się na tym skupić. Powinniśmy skupić się na radzeniu sobie z naszymi problemami i byciu razem oraz położyć kres urazom.

Str. 7

Święto Nauki we Wrocławiu



Jak słusznie zauważył profesor Krystian Kiełb – żyjemy w czasie szczególnych wyzwań, w czasie przenikania się wielu kryzysów. Czy jednak czas charakterystycznej dla każdego kryzysu dezintegracji stanie się momentem nowej integracji na wyższym poziomie organizacji – zależy w dużej mierze od nas samych, od naszej postawy wobec trudności i zagrożeń.

Str. 8

Jak pan na to wpadł?



Tak więc społeczeństwa zachodnich państw wspominają wojnę jako pewną uciążliwość, ale nie tragedię jaką była dla Polski i Polaków okupacja niemiecka. Niemcy już w latach 50. uregulowali zobowiązania reparacyjne i odszkodowawcze wobec tych krajów i ich obywateli, a z Polską do dziś tego nie uczynili.

Str. 10

Mityczne bestie malarstwa polskiego



Jeśli ktoś bardzo polubił „zimną” geometryczną abstrakcję znalazł błękitną kompozycję Tadeusza Gustawa Wiktora (wielka wystawa sprzed paru miesięcy). A jeśli wprost przeciwnie, ktoś inny upodobał sobie spokojne studia miejskiego krajobrazu, to mógł zatrzymać się przed Promenadami (2022) Andrzeja Macieja Łubowskiego. Jest to kolekcja widoków z Poznania.

Str. 15

Polsko (...)

Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska

Pacierz co płacze i piorun co błyska.

Płk Jan Maksymilian Sokołowski



MARIAN OZIEWICZ

■ W sektorze 134R wrocławskiego cmentarza na Osobowicach, w drugiej alejce, znajduje się grób płk Jana Maksymiliana Sokołowskiego. Data śmierci 1986 – a więc okres stanu wojennego mającego ratować sowiecką okupację Polski – wyjaśnia, dlaczego grób ten wcisnięty między krzakami był dotąd niewidoczny dla przechodniów.

Podobnie jak bohaterowie okresu stalinowskiego, których zwłoki najczęściej wydobywano spod śmietników (dzięki akcji prof. Szwagrzyka), tak i w okresie stanu wojennego polscy patrioci byli skazani także po śmierci na marginalizację i zapomnienie. Obecnie jednak, dzięki społecznej aktywności oraz władzom państwowym i samorządowym, postanowiono odzyskiwać dla Polski pamięć o wybitnych jej przedstawicielach.

Pułkownik Jan Maksymilian Sokołowski ps. „Trzaska” (1895-1986), żołnierz I Brygady Legionów Piłsudskiego, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej o Lwów, polsko-bolszewickiej z 1920 roku i wojny obronnej we wrześniu 1939 roku. W czasie okupacji twórca i dowódca SZP-ZWZ Obszaru Lwowskiego, a po aresztowaniu na początku 1941 r. płk Leopolda Okulickiego komendant Obszarów Wschodnich ZWZ na cały teren okupacji sowieckiej. Oficer Armii Krajowej, twórca lwowskiej organizacji „Wierni Polsce” i Karpackich Oddziałów Bojowych. Represjonowany w PRL, aktywny w czasie legalnej „Solidarności”, w stanie wojennym współpracował z kierownictwem Solidarności Walczącej, m.in. udostępniając swoje mieszkanie jako punkt kontaktowy.

W 1983 roku łączniczce SW Wandzie Linowskiej pułkownik pożyczył książkę-maszynopis „Tak było. Wspominki z lat okupacji”, która za pośrednictwem Wandy trafiła do Kornela Morawieckiego. Przywódca Solidarności Walczącej po jej przeczytaniu napisał list do pana Jana:

Wielce Szanowny Panie Pułkowniku!

Czuję się wyróżniony i zobowiązany Pańską książką. Postacie, które Pan opisuje, Pańska rodzina i Pan osobiście mogą być dla mnie i dla wielu takich jak ja, wzorem oddania sprawie Polski, sprawie Wolności (...). Dziękuję Panu za tę książkę i dołożę wszelkich starań, żeby ją wydać. Łączę wyrazy najgłębszego szacunku. KM.

Rzeczywiście, choć Solidarność Walcząca dysponowała raczej skromnymi funduszami, pozyskiwanymi głównie od osób prywatnych, książka „Tak było” ukazała się pod pseudonimem Jana Fałęckiego w podziemnym wydawnictwem SW na początku 1986 roku. Trochę wcześniej, bo



w sierpniu 1985 roku, doszło do osobistego spotkania pana Pułkownika z Kornelem Morawieckim, mimo że przywódca SW był w tym czasie tropiony przez wszystkie możliwe służby reżimu komunistycznego.

Gdy u schyłku życia Pułkownika, 11 listopada 1986 roku, wmurowywano we wrocławskiej parafii przy Alei Pracy tablicę poświęconą czterem generałom – dowódcom ZWZ/Armii Krajowej – Tokarzewskiemu, Roweckiemu, Komorowskiemu i Okulickiemu, pan Jan powiedział: *Wszystkich ich znałem...*

Podczas jak się okazało ostatniej wizyty Wandy Linowskiej w listopadzie 1986 roku Pułkownik przekazał za jej pośrednictwem list do twórcy Solidarności Walczącej:

Drogi Panie Kornelu!

Od chwili poznania Pana przybył mi ktoś bliski, o którego troska należy jakby do moich obowiązków. Pozycja Pana jest szczególnie, pełna niespodzianek, które wymagają natychmiastowych decyzji, odpowiedzi, które przekazywane muszą być natychmiast, a towarzyszyć im powinny rozsądek i spokój. Do trudności wynikających z pozycji Pana dołączają się tęsknota, obawa o rodzinę, tak dobrze mi znane. Wszystko to absorbuje rozum i serce. Oby Pana nigdy nie zawiodły.



W rocznicę śmierci Pułkownika, w podziemnym piśmie „Solidarność Walcząca”, ukazało się wspomnienie o Nim napisane przez Stanisława Piskorza, sygnowane pseudonimem A.JAM.

Przed rokiem zmarł pułkownik Jan Sokołowski, wielki przyjaciel Solidarności Walczącej. Całe życie Pana Jana związane było z walką o niepodległość i niezależność Polski. (...) Jako wielki patriota żył tym, co się na bieżąco działo w Polsce. Przeżywał aktywnie 16 wspaniałych miesięcy „S”. Po 13 grudnia był entuzjastą ruchu podziemnego „Solidarności”. Był zawsze dobrze zorientowany co się dzieje, denerwował Go brak konsekwencji podziemia, denerwowała Go porażki, denerwowała Go przede wszystkim bierność wielkiej części naszego społeczeństwa. Sam nie chciał być i nie był bierny. W wieku 90 lat trudno włączyć się aktywnie w wymagającą wysiłku i niebezpieczną pracę nielegalnej organizacji. Ale Pan Jan znalazł dla siebie rolę. Udostępnił swoje mieszkanie na punkt kontaktowy. (...) Spotkania u Niego były wielką przyjemnością. Zawsze na stole pojawiała się herbata, kanapki lub nawet obiad. Dbał, abyśmy czuli się u Niego dobrze. Dbał o wszystko, także o zasady bhp w podziemiu. Pouczał, że może pora zbyt późna, że zbyt dużo policji krąży po mieście. (...) Zmarł nagle, na parę dni przed następnym spotkaniem – jak sądzę przeczuwał swoją śmierć. Nie zdążyłem pożegnać się z Panem Janem, nie byłem nawet na Jego pogrzebie, ale modłę się często za Niego. Mam nadzieję, że również On, w świętych obcowaniu, nie zapomina o nas.

Na zlecenie kierownictwa Solidarności Walczącej biografię płk Jana Sokołowskiego opracował dr Antoni Lenkiewicz w monografii „Zapomniany Pułkownik”. Dowiadujemy się z niej, że pułkownik stracił ukochanego syna Andrzeja w bitwie pod Monte Casino. Najcenniejsze pamiątki po nim przechowywał starannie ułożone w biało-czerwonym pudełku z orłem w koronie na wieku. Ta rana nie goiła się całe życie.

W dzień pogrzebu pułkownika w 1986 roku we wrocławskim kościele uniwersyteckim została odprawiona żałobna msza święta za duszę śp. Jana Maksymi-



► *liana Sokołowskiego. W kaplicy Cmentarza Osobowickiego trumnę otoczyli – córka Bożenna z dziećmi – Dorotą i Mariuszem oraz przyjaciele. Przyszedł też pożegnać pułkownika żołnierz Armii Krajowej, Władysław Załogowicz – „Felek”. Konspiracyjne ścieżki we Lwowie pułkownika Jana Sokołowskiego i dowódcy plutonu „Grunwald” Władysława Załogowicza bieły jakby równoległe. Być może krzyżowały się nawet. Nigdy jednak nie spotkali się osobiście. Dopiero tu, w kaplicy cmentarnej, ze sztandarem swojego plutonu, „Felek” oddał honory Pułkownikowi.*

Nad grobem wzruszony ksiądz, który niemal w ostatniej chwili zorientował się, kogo przyszedło mu odprowadzać na miejsce wiecznego spoczynku, powiedział:

– Odchodzi człowiek wielki, powinien być tutaj biskup. Módlmy się za naszego brata. Cichą modlitwą przerwał Władysław Załogowicz. Dziękował Pułkownikowi za to, że we wrześniu 1939 roku przybył spod Wilna z 35 Dywizją Piechoty bronić Lwowa i za to, że do końca nie opuścił za-



wsze wiernego miasta. Wzruszenie mąciło uwagę.

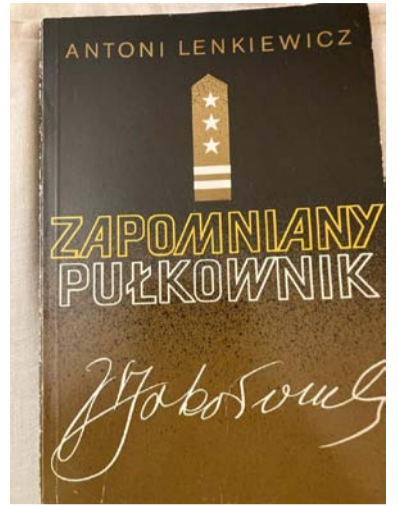
– Panie Pułkowniku, powinny być tutaj salwy, werble, powinni być żołnierze. Nie wiem dlaczego tak nie jest. Przyszli najwierniejsi. Teraz w niebie odbierasz należne Ci honory wojskowe. Witają Ciebie Twoi żołnierze, wśród których jest i Twój syn poległy pod Monte Cassino. Żegnam Ciebie w imieniu wszystkich żołnierzy Armii Krajowej. Jesteś już tam szczęśliwy. My tu jeszcze zostajemy.

Semper fidelis. Do zobaczenia, Panie Pułkowniku!

Pułkownik Jan „Trzaska” Sokołowski odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V Klasy, Krzyżem Walecznych nadany, czterokrotnie, Krzyżem Łotewskim, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska nadanym czterokrotnie za Armię Krajową, spoczął na Cmentarzu Osobowickim obok żony Pauliny, żołnierza Armii Krajowej i więź-

niarki Oświęcimia. Spoczął w pobliżu tych pól, o których wrocławianie wiedzieli już od dawna, że tam w latach stalinowskiego terroru, zakopywano pod osłoną nocy pomordowanych więźniów politycznych, przeważnie żołnierzy Armii Krajowej.

W dniu 27 listopada b.r. odbyła się przy odnowionym grobie uroczystość upamiętnienia pułkownika Sokołowskiego z całym należnym ceremoniałem wojskowym z udziałem przedstawiciela Wojewody Dolnośląskiego, kierownika Instytutu Pamięci Narodowej oraz władz wojskowych Okręgu Dolnośląskiego, w obecności Kompanii Reprezentacyjnej Dolnośląskiego Okręgu Wojskowego oraz uroczystymi pocztami sztandarowymi Solidarności Walczącej oraz Oddziału Dolnośląskiej Solidarności. Mimo godzin



pracy nie zabrakło Wrocławian. Uroczystość przy grobie płk Sokołowskiego otwiera chlubne zadanie przywracania pamięci Polaków jej szczególnie zasłużonym synów, którym zawdzięczamy życie w wolnym kraju.

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



O RODAKACH W KAZACHSTANIE

Właśnie wróciłem z Kazachstanu. To kraj życia i śmierci wielu Polaków wywożonych tam przez „czerwoną Rosję” w latach 30., a później po lutym 1940 roku. Ci pierwsi to Polacy z terenów I Rzeczypospolitej, które na mocy Traktatu Ryskiego 1921 nie weszły w skład II RP. Władze sowieckiej Ukrainy i sowieckiej Białorusi zarzucały im masową „kolaborację” z „Dwójką”, czyli wywiadem Państwa Polskiego. Albo ich w ramach repolonizacji mordowano od razu albo wywożono do sowieckiej Azji Środkowej. Skądinąd nie tylko do Kazachskiej SRR, ale też do Uzbekistanu. Będąc niedawno z ramienia Parlamentu Europejskiego obserwatorem wyborów w jego stolicy – Taszkencie i uzbeckim interiorze, mogłem przekonać się, jak dużo było polskich nazwisk na listach wyborczych tego najludniejszego państwa Azji Środkowej (Kazachstan natomiast jest największym terytorialnie krajem Azji postsowieckiej).

O Polakach w Kazachstanie mówię dlatego, że przyjeżdżałem do nich dwukrotnie jeszcze jako przewodniczący Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Było to w roku 1999 i 2000. Wówczas liczba Polaków w tym państwie wynosiła około 60 tysięcy. Stopniowo się zmniejszała, by w ostatnich latach osiągnąć poziom 38 tysięcy. Według ostatniego spisu jest to już tylko (albo aż) około 29 tysięcy. Nasi rodacy zamieszkują głównie Kazachstan Północny, który, co warto podkreślić, geograficznie w dużej mierze należy do... Europy! To właśnie tam żyje najwięcej Rosjan będących mniejszością narodową „numer 1” w państwie Kazachów.

Warto powiedzieć o przyczynach systematycznego i dużego, bo przeszło dwukrotnego spadku liczby naszych rodaków w tym kraju. Pierwszy czynnik jest oczywisty: to kwestia wieku i naturalnego odchodzenia. Druga grupa, to ci, którzy wyjechali do Polski bądź w drodze tzw. akcji repatriacyjnej (to mało fortunne sformułowanie), bądź też chodzi tu o młodych Polaków – wyjechali na studia do ojczyzny przodków i już w niej zostali. Grupa trzecia, to ci którzy chcieli być bliżej ojczyzny, ale na skutek opiekałości władz III RP nie otrzymali polskich dokumentów i postanowili jechać tam, skąd przybyli ich przodkowie, czyli na teren obecnej Ukrainy i Białorusi. Wreszcie grupa czwarta i ostatnia, która stanowi najsmutniejszy przykład zaniechań ze strony polskiego państwa względem rodaków na Wschodzie. Chodzi o Polaków, którzy nie chcieli już mieszkać w Kazachstanie, ale bezskutecznie czekali na możliwość wyjazdu do Polski i w końcu zdecydowali się przyjąć ofertę... Rosji. Oto bowiem państwo rosyjskie – był to efekt polityki forsowanej przez Putina – przeżywając kryzys demograficzny, zaczęło oferować obywatelom dawnego ZSRR i ich „zstępny”, czyli dzieciom i wnukom możliwość osiedlenia się w Rosji na dość atrakcyjnych warunkach. Ci, którzy osiedlili się na wsi, często już wyludnionej, otrzymywali na własność dom oraz środki finansowe w wysokości średniej rocznej pensji. Ci, którzy natomiast wybierali miasto, dostawali mieszkanie oraz ekwiwalent półrocznej średniej. Nasi rodacy często nie widzieli dla siebie żadnych perspektyw w Kazachstanie, czekali na inicjatywę Polski, ale jej się nie doczekawszy, wyjeżdżali ostatecznie do Rosji. Dramat.

Pamiętajmy o naszych rodakach w Kazachstanie – państwie granicznym z jednej strony z Chinami, a z drugiej z Rosją. To nasz moralny obowiązek.

Stowarzyszenia Szaniec serdecznie zaprasza na uroczystą premierę muzycznego spektaklu teatralnego

„Chopin 44 – MUSICAL NARODOWY”

Spektakl w reżyserii Jana Szurmieja na podstawie libretta Wojciecha Rohatyna Popkiewicza to historia rodziny pianistów, której losy są kanwą do opowiedzenia o ważnych wydarzeniach współczesnej historii Polski w latach 1943 – 1980. Motywem łączącym jest muzyka Chopina w różnych aranżacjach – od klasycznej, przez jazzową po rockową.



Wśród wykonawców znajdują się m.in. tacy artyści jak **prof. dr hab. Jakub Stankiewicz**, jeden z najwybitniejszych pianistów jazzowych w Polsce, oraz **Magdalena Żuk**, pianistka, wokalistka i kompozytorka, absolwentka prestiżowej The Royal College of Music w Londynie, Władysław Kwaśnicki – saksofonista czy też gościnnie Jacek Krzaklewski – gitarzysta grupy Perfect.

Wstęp na spektakle 9 i 10 grudnia o godz. 18:00 w Centrum Kultury Wrocław Zachód jest bezpłatny – wyłącznie na zaproszenia.

Projekt realizowany jest ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Więcej informacji na stronie www.chopin44.pl

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz; e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

Gość Wiadomości TVP 27.11.2023 (pon.)

Premier Mateusz Morawiecki

Wywiad prowadzi Edyta Lewandowska



Rozmowę z premierem Mateuszem Morawieckim chciałabym zacząć od „Dekalogu polskich spraw”, czyli propozycji, która jest fundamentem nowego rządu, ale jest także drogowskazem dla Polski. Takim sposobem na to, aby Polakom w przyszłości żyło się lepiej, a Polska sprawniej się rozwijała. Czy sądzi pan premier, że to jest propozycja, która może być politycznie atrakcyjna dla innych opcji politycznych?

– Może i powinna być atrakcyjna i akceptowalna dla innych opcji politycznych, a to przede wszystkim z tego powodu, że przeanalizowaliśmy bardzo skrupulatnie programy innych partii i staraliśmy się wybrać – w ramach tego ponadpartyjnego rządu, który zaproponowaliśmy dzisiaj i pan Prezydent zaprzysiął ten rząd – wybrać to, co łączy. Nie chcemy awantury. Nie chcemy czegoś, co wiadać, że część opozycji szykuje już teraz, czyli zemsty, rewanżyzmu, bo to będzie po prostu część igrzysk i chaosu, który oni ewentualnie wywołają. A myślę, że Polacy oczekują czegoś innego – oczekują dobrego, merytorycznego, konstruktywnego programu. „Dekalog polskich spraw” jest takim programem, jest takim fundamentem zbierającym bardzo dobre punkty – nie tylko nasze, bo oczywiście takie tam są jak najbardziej, ale również PSL, również Polski 2050 i innych ugrupowań.

Te propozycje są na tyle cenne, że powinny przez inne opcje polityczne zostać przyjęte. Ale pan ma doświadczenie kilku lat swoich rządów i wie pan, że była to droga bardzo często pod wiatr. Wtedy, kiedy pojawiały się propozycje, wydawałyby się bardzo racjonalne, które opozycja bez względu

na to jakie ma barwy, powinna przyjąć od razu, to tego odzewu nie było.

– Tak, ale wybory resetują, jak to się mówi, bardzo wiele. I dlatego ze względu na te zawirowania, które są wokół nas – wojna na Ukrainie przybiera coraz bardziej niebezpieczny charakter, niebezpieczne wydarzenia na Bliskim Wschodzie i wyzwania, które są przed nami – powodują, że warto szukać tego, co łączy. Ja nie proponuję trzeciej kadencji Prawa i Sprawiedliwości. Dwie kadencje są za nami, mieliśmy większość. A teraz Polacy zadecydowali inaczej. Teraz Polacy zadecydowali, że wprowadzić my jesteśmy partią zwycięską, ale musimy mieć koalicjanta. I my proponujemy, aby poprzez „Dekalog polskich spraw” inni przyłączyli się do nas, my przyłączamy się do innych, aby dla wspólnej sprawy, Koalicja Polskich Spraw rzeczywiście była tym, co łączy i tym, co daje nadzieję Polakom na przyszłość. Tam jest wiele punktów, nie tylko bardzo dobrych, bardzo wartościowych dla wszystkich Polaków, ale takich, które cementują naszą wspólnotę, które wzmacniają nasze bezpieczeństwo i rozwijają naszą politykę społeczną, która jest znakiem firmowym naszych poprzednich rządów.

Ale do tego część parlamentu musiałaby się wnieść ponad podziały. To musiałaby być koalicja bardzo konstruktywna.

– Oczywiście, na to liczę. Dlaczego mamy się tylko kłócić? Dlaczego mamy koncentrować się na zemście, na igrzyskach? Proszę zobaczyć – ten Sejm troszeczkę niesławnie już teraz, bo to przecież niestety do historii, zaczął swoje urzędowanie od tego, że chce powołać trzy komisje śledcze. My proponujemy trzy bar-

dzo dobre ustawy, bo rząd pracuje, Sejm pracuje. Trzy bardzo dobre ustawy przedstawiamy Sejmowi – wakacje kredytowe, zerowy VAT na żywność i zamrożenie rachunków na energię elektryczną. Ponadto pracujemy teraz i będzie gotowych kilka kolejnych ustaw, ponieważ rząd będzie bardzo intensywnie pracował w najbliższych dwóch tygodniach do czasu expose. Mam nadzieję, że pan marszałek nie będzie chciał tylko igrzysk, ale również skłoni się do tego, aby – zgodnie ze swoją obietnicą – wyrzucić zamrażarkę z Sejmu, po prostu przeanalizować i poddać pod głosowanie te ustawy, które skierujemy do Sejmu.

Ale te słowa, które padły z ust marszałka, który polecił mieszkańcom naszego kraju, polskim obywatelom zaopatrzenie się w popcorn, raczej na to nie wskazują.

– No raczej nie, ale ja mogę powiedzieć, że nie chce mi się wierzyć, iż ten zdrowy rozsądek, te dobre projekty nie przemówią do tych wszystkich parlamentarzystów, łącznie z marszałkiem, którzy chcą dobra Polski, dobra Polaków. Bo za chwilę i piekarnie, i cukiernie, i zwykłe polskie rodziny mogą bardzo ucierpieć na wzroście cen energii. My proponujemy ustawę, która to rekompensuje, która to niweluje. Podobnie z VAT na żywność. Dwa lata temu na tym etapie prac sejmowych nie było zerowego VAT na żywność – myśmy to wprowadzili od stycznia, czy od lutego. Rok temu było tak samo.

Panie premierze, proszę nam przybliżyć swój nowy gabinet.

– Przede wszystkim w tym miejscu chciałem bardzo gorąco podziękować i schylić czoło przed

tymi koleżankami i kolegami, z którymi miałem zaszczyt pracować przez ostatnie lata. To wszystko, co udało się zrobić – obrona naszej kochanej ojczyzny i naszych rodaków przed tymi kryzysami, które nikogo tak nie dotknęły jak nas. Kryzys migracyjny, wojna na Ukrainie, a więc kryzys energetyczny, inflacja i oczywiście pandemia. To wszystko udało się zniwelować poprzez wspólną pracę. Jestem bardzo wdzięczny zarówno wszystkim posłankom, posłom minionej kadencji Prawa i Sprawiedliwości, jak i również moim koleżankom i kolegom z rządu. To wielki honor pracować razem z nimi. – Spytała pani o nowy rząd. Chciałem, aby on z jednej strony budował na tym doświadczeniu, które zebraliśmy w ostatnich latach, czyli tutaj pan premier Błaszczak, pani minister Małag, moja skromna osoba, osoby, które były już w rządzie. Tak samo jak wiceministrowie, którzy awansowali, pani minister Jarosińska-Jedynak, pani minister Gembicka. Ale także osoby, których w rządzie wcześniej nie było, osoby o charakterze bardziej eksperckim – takie, które działały w różnych miejscach w naszej gospodarce i świetnie sprawdzają się, jestem przekonany, w nowym rządzie. To także rząd, w którym jest rekordowa liczba kobiet. Ja się z tego bardzo, bardzo cieszę, bo naprawdę panie wnoszą do polityki coś niezwykle cennego, zupełnie inne spojrzenie niż panowie. Chciałbym, żeby zawsze tak było w przyszłości.

To miała być jakaś demonstracja, aby politycy rzeczywiście wzięli pod uwagę tak zwane partytety, o których bardzo było głośno, tylko jakoś nigdy nie zostały spełnione.

– Nie, muszę powiedzieć, że nie patrzyliśmy na to w ten sposób.

Tak wyszło, szukając osób o bardzo wysokich kompetencjach, o doświadczeniu, ale zarazem o ogromnej energii do działania. Przeprowadziliśmy szereg rozmów i wraz z kierownictwem politycznym uzgodniliśmy właśnie taki skład gabinetu. Ja się cieszę, że to są osoby, które naprawdę nie tylko teraz pokażą, na co je stać, ale niezależnie od tego, czy się powiedzie, nasza misja teraz, to te ziarna, które siejemy teraz – jestem przekonany, że wyrosną w przyszłości. Nie zawsze trzeba zbierać owoce od razu. Ja wierzę w to, że te osoby, które będą miały szansę w najbliższych tygodniach przyjrzeć się pracy państwowej, będą bardzo cennymi naszymi współpracownikami w przyszłości.

Mam nadzieję, że panowie ministrowie nie będą mi mieli za złe, że tak dużo czasu poświęcam kobietom w rządzie. Ale jeszcze chciałam zapytać o zdolność łagodzenia obyczajów i wszystkie inne talenty koncyliacyjne, które jednak wydaje się, że po stronie kobiet leżą w większej mierze.

– Jak słucham posłanek niektórych partii opozycyjnych, to nie jestem taki pewien. Ale generalnie chcę w to wierzyć. I rzeczywiście tak się mówi. I zapewne tak zasadniczo jest. Życie jest bardzo bogate i zna wiele wyjątków od tej reguły, ale sądzę, że kobiety w naszym rządzie, w Sejmie również będą w stanie nie tylko trochę złagodzić obyczaje, ale patrzeć w przyszłość, a nie koncentrować się na tym, co w pierwszych dniach niestety pan marszałek Hołownia nam zafundował. A więc zemsta, dintojra i mściwość. Bo to jest paliwo, na którym daleko nie pojedziemy. Ja wiem, że nienawiść potrafi również łączyć, ale radzę moim opo- ▶



► nentom politycznym skoncentrować się na tym, co jest dobre dla ludzi, na tym, co łączy w sensie pozytywnym. Tu niestety widzę bardzo wiele punktów kolizyjnych, bo będąc teraz znawcą programów naszych oponentów politycznych, mogę powiedzieć pani o kilku bardzo zasadniczych kolizjach pomiędzy lewicą a liberałami albo lewicą i konserwatystami w PSL. Lewica chce aborcji, konserwatyści nie wyobrażają sobie tego, żeby wieś polska i małe miasteczka zaakceptowały to. Ale z drugiej strony lewica chce kontynuacji naszej polityki społecznej, a neoliberalowie z panem Petru i Balcerowiczem na czele – absolutnie sobie tego nie wyobrażają. Koalicja Obywatelska chce kredytu 0% bardzo krytykowanego przez Lewicę, panią Bieją, pana Zandberga i innych z partii, które tworzą tę opozycję dzisiejszą, a w przyszłości chcą być może utworzyć rząd. A więc warto się zastanowić, czy nie lepiej oprzeć się na tym co my zaofiarowaliśmy, bo oferujemy naprawdę zgodę. Oferujemy bardzo pozytywny program dla wszystkich Polaków i coś, co może nas połączyć zamiast tych niestety bardzo hałaśliwych, pełnych draki wydarzeń, którymi obfituje Sejm.

O tę kwestię, o której pan premier wspominał, chciałabym zapytać, a mianowicie o motywację, jaką jest zemsta. Czy jeśli będzie to jedna z głównych podstaw działania przyszłej koalicji, która powstała po wyborach...

– To na jakiś czas ich to połączy pewnie. Ale na jak długo?

Czy to będzie destrukcyjne dla Polski?

– Tak, uważam, że zemsta jest destrukcyjna. Oparcie się o nienawiść, o hejt, o rewanżizm jest czymś takim, co rzeczywiście daje paliwo na krótki czas. Jak słyszę najbardziej radykalnych przedstawicieli opozycji, to przypominam mi się Gomułka ze swoim „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Niektórzy się tak zachowują. Rzeczywiście, oni chcą opanować media. Mówią o zniszczeniu telewizji publicznej, mówią o opanowaniu Narodowego Banku Polskiego. Zresztą w tym przypadku zwracam uwagę również instytucjom międzynarodowym, że jest to zamach na niezależność banku centralnego zagwarantowaną w konstytucji. Jeżeli tak zrobią, to każdorazowo, po każdym wyborach wybrany rząd będzie mógł posłużyć się Trybunałem Stanu po to, aby postawić w stan oskarżenia prezesa banku centralnego. I na pewno wszystkie pozostałe kolejne rządy będą starały się z tej ścieżki skorzystać. To ścieżka skrajnie antykonstytucyjna, skrajnie antydemokratyczna. Postaram się, aby świat międzynarodowych instytucji finansowych o tym się dowiedział. – Ale wracając do pani pytania. Tak, jak najbardziej. My chcemy przede wszystkim, aby

zakończyć z tą zemstą i zaproponować konstruktywny, merytoryczny program – „Dekalog polskich spraw”.

Rozpoczął pan jednak bardzo niepokojącą kwestię, a mianowicie słyszeliśmy o tym, że mieliby się pojawiać w niektórych publicznych instytucjach silni ludzie, którzy przyjdą i wyprowadzą właśnie szefa Narodowego Banku Polskiego, bo konkretnie tej instytucji i pana profesora ta sprawa dotyczyła. Jak pan sobie to wyobraża w cywilizowanym, europejskim kraju? Jak to ma się do standardów Unii Europejskiej i świata?

– Będzie to – oczywiście, gdyby się odważyli na coś takiego – skrajne złamanie wszystkich reguł, przede wszystkim konstytucji. To urąga praworządności w bardzo wielu aspektach i mogę to przypisać tylko takiej zaćmie na oczach, którą niektórzy mają. Przestrzegalbym przed tym, ponieważ to może doprowadzić rzeczywiście do spirali, z której będzie bardzo ciężko się wydostać.

Nie tylko europejscy dziennikarze – poważne zagraniczne instytucje, które audytują nasze poczynania, które przyglądają się naszym finansom, które walczą z korupcją i nagradzają Centralne Biuro Antykorupcyjne – zwracają uwagę na to, jaki postęp poczyniła Polska. Nagradzają i bez żadnych nacisków chwalą. Myśli pan, że politycy obecnej opozycji tego rzeczywiście nie widzą? Co udało się dokonać w ostatnich latach?

– Nie. Ja myślę, że oni to doskonale widzą, ponieważ inaczej oznaczałoby, że nie potrafia przeczytać najprostszycy raportów, artykułów, felietonów, które się ukazują niemal codziennie. Jesteśmy nazywani tygrysem Europy. Dlaczego? – Przeszliśmy jako kraj Europy Środkowej, jako jeden z najszybciej i najdynamiczniej rozwijających się – te cztery kryzysy, o których mówimy. Mamy spadający dług publiczny do PKB – w tym roku on spadnie, łącznie przez ostatnie 8 lat o ponad 3%. Dla porównania przez 8 lat naszych poprzedników – urosł o ponad 7%. I to pomimo, że oni zagrabili OFE i wyprzedali znaczną część majątku narodowego. To chyba też warto pamiętać. – Ale powiem też o dwóch takich sprawach, o których rzadziej się mówi. Mniej się nimi Polacy interesują, ale sądzę, że wszyscy nasi rodacy będą tym zainteresowani. Otóż mamy zmniejszający się nasz dług zagraniczny, nasze uzależnienie od zagranicy. Przez ostatnie 8 lat naszych rządów zmniejszyło się znacznie z 66 proc. na ponad 30 proc. To jest ogromne ograniczenie zależności od zagranicy. I jeszcze jeden parametr – wzrost produktywności, który pociągnął w górę wynagrodzenia Polaków, bo to było zawsze dla mnie najważniejsze,

żeby wynagrodzenia Polaków rosły jak najszybciej. W ślad za produktywnością i wzrostem konkurencyjności polskiej gospodarki. I to się dzieje. Wystarczy popatrzyć na te dane, do których pani się odwołuje.

Ja rozumiem, że można spróbować zignorować publikacje prasowe czy inne doniesienia medialne o tym, że w Polsce dobrze się dzieje i wielu rzeczy zazdroszczą nam np. niemieckie media, ale...

– Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. My zdajemy sobie z tego sprawę.

Ale skupmy się na tych rzeczach, na które już teraz opozycja się poskarżyła, a mianowicie zwróciła uwagę na to, że nie ma pieniędzy w budżecie i że nie będzie sposobu na to, by zrealizować te zapowiedzi, które w spadku zostawiło Prawo i Sprawiedliwość – nie mówiąc już o obietnicach, które opozycja złożyła.

– To jest chyba takie preludium do bodaj największego oszustwa wyborczego ostatnich trzydziestu paru lat. Ponieważ my zostawiamy gospodarkę po tej ostatniej kadencji, zostawiamy finanse publiczne w znakomitym stanie. Najlepszym dowodem jest to, że mogliśmy realizować naszą politykę społeczną. 500 plus, wkrótce 800 plus – to nasz sztan-dardowy program. 13. i 14. emerytury, rekordowe waloryzacje, również kwotę wolną od podatku do 30 tysięcy złotych. Czeka-my zresztą na 72 tysiące kwoty wolnej, którą obiecała Platforma i wiele innych projektów. Podobnie również politykę bezpieczeństwa tak rozwiniętą, że polska armia staje się jedną z najsilniejszych armii lądowych w Europie. I wiele innych wydatków. Na to wszystko znalazły się pieniądze w budżecie. Tymczasem Platforma naobiecowała w kampanii wyborczej i teraz jest śmiertelnie przestraszona, że nie będzie tego mogła dotrzymać. Ja też zwracam się do parlamentarzystów Lewicy, Polski 2050 czy PSL. Czy na pewno chcecie się podpisywać pod największym oszustwem wyborczym? Bo to będzie na was ciężko. Przecież macie dobry program. Nie obiecywaliście gruszek na wierzbie. Proponujemy w „Dekalogu polskich spraw”, abyśmy razem to zrealizowali. Po co macie żyć program Platformy Obywatelskiej, w którym tak naprawdę obiecali tyle, że jest to nie do spełnienia. I właśnie dlatego oni chcą teraz wmówić Polakom, że stan finansów publicznych jest zły. Gdyby tak było, to agencje ratingowe, Komisja Europejska i wszystkie instytucje międzynarodowe natychmiast podniosłyby czerwoną flagę. Tymczasem wie pani co otrzymałem cztery dni temu? Dostałem laurkę z Komisji Europejskiej i laurkę z instytucji międzynarodowych, gdzie pokazana była tabela równowagi makroeko-

nomicznej, stabilności makroekonomicznej, również finansów publicznych. I okazuje się, że Polska jest wyróżniona wśród wszystkich krajów Unii Europejskiej jako ten kraj, który ma równowagę makroekonomiczną na najwyższym poziomie wśród krajów Unii. No trudno chyba z czymś takim polemizować, nawet posłom Platformy Obywatelskiej.

Myślę, że wtedy, kiedy zagra-niczni dziennikarze piszą pozytywnie o Polsce, która PR przez naszych europosłów miała raczej psuty niż poprawiany, to nie można im nie wierzyć. Nie można też nie wierzyć w nagrody, które się pojawiają i te słowa wsparcia, które płyną np. pod adresem Centralnego Biura Antykorupcyjnego, które poczyniło postępy w walce z korupcją. Korupcja to jest bardzo poważna choroba, która dotyczy wszystkich państw.

– To też kolejny punkt, który ich dzieli, bo PSL mówi, że CBA trzeba będzie trochę zreformować, ale inne partie są z tej potencjalnej koalicji za zamknięciem. Proszę zobaczyć, następna kolizja.

CBA miałyby zostać zlikwidowane. Myślę, że wielu nie mieści się to w głowie. Pojawiają się takie głosy ze strony skupionych wokół Donalda Tuska polityków, że te kompetencje miałyby być przeniesione do Centralnego Biura Śledczego Policji, że być może gdzieś byłoby poutykane w jakichś miejscach.

– Bardzo przestrzegam przed tym i dziękuję funkcjonariuszom CBA za ich bardzo ciężką pracę, podobnie innych służb specjalnych i także CBŚP. Wszystkim funkcjonariuszom, bo oni są częścią naszego sukcesu. To waga wielka, wspaniała praca i zasługa. Przestrzegam przed tym, a dla naszych drogich rodaków chcę takie porównanie poczynić – w mętnej wodzie się lepiej ryby łowi, jeżeli ktoś chce rzeczywiście kręcić swoje lewe interesy, tak jak mafie VAT-owskie w czasach Platformy Obywatelskiej. Proszę popatrzeć na dane Komisji Europejskiej, jak wtedy bandyci z mafii VAT-owskich okradali Polskę. Proszę popatrzeć na dane z Komisji Europejskiej, jak w rajach podatkowych cwaniacy różni i bandyci w białych kołnierzykach niszczyli polski budżet nie płacąc podatków. Bardzo się obawiam, że część Platformy Obywatelskiej chce wrócić do tamtego świata. Chce wrócić do tego czasu, kiedy rzeczywiście w tej mętnej wodzie, bez działań antykorupcyjnych bardzo łatwo się okradalo wszystkich Polaków. Łatwo się wtedy mówiło „gdzie są te pieniądze zakopane”, tak prześmiewczo. Otóż one były zakopane właśnie w sejfach różnych bandytów, łajdaków, łotrów, cwaniaków i szalbierzy. My tym naszym działaniem w Ministerstwie Finansów pokonaliśmy te wszystkie mafie, te pieniądze

wydobyliśmy na światło dzienne i one dzisiaj są w postaci obniżonych podatków, w postaci wyższych emerytur, w postaci naszej polityki społecznej, polityki bezpieczeństwa, polityki zrównoważonych szans. Tu wszyscy wójtowie, starostowie i myślę, że we wszystkich powiatach i gminach ludzie widzą te wybudowane drogi, remontowane żłobki, przedszkola, remizy, szpitale, że to jest coś naprawdę, co nie stało się z niczego, bo z pustego i Salomon nie należy. Wiadomo, że musieliśmy wyrwać te pieniądze bandytom, a do tego potrzebne były również działania informatyczne po stronie Ministerstwa Finansów, ale także wsparcie po stronie CBA.

A jak ci z europejskich salonów wytłumaczą się swoim kolegom w Europie: zlikwidowaliśmy Centralne Biuro Antykorupcyjne, zlikwidowaliśmy media publiczne, by nikt nie patrzył nam na ręce, bo lepiej nam się pływa w mętnej wodzie?

– No właśnie tak by należało to skomentować gdyby, nie daj Boże, nastąpiło coś takiego. Proszę pamiętać, im nie zależy na tym, żebyśmy byli tygrysem Europy, żebyśmy walczyli, żebyśmy starali się więcej, jak najwięcej wyrwać w Brukseli. Oni chcą być takim brukselskim kanapowym kotem, tłustym najchętniej. Bo tak było wcześniej. Takim, który tam gdzieś od czasu do czasu jest pogłaskany, pomruczy radośnie i wszyscy się cieszą. No my oczywiście walczyliśmy bardzo ostro o swoje i stąd Brukseli nie zawsze się to podobało. Ale może na kanwie tego też wspomnę, żeby to też nie umknęło. Dziś idzie przez Komisję Europejską, przez Parlament Europejski niezwykle groźna regulacja – regulacja, która może nas pozbawić naszych kompetencji, naszych możliwości działania tutaj w Polsce w taki sposób, że – mówię to dosłownie – Polska stałaby się kolejnym województwem czy departamentem, jak we Francji, jakiejś wielkiej amorficznej struktury tak naprawdę zarządzanej z Brukseli, Berlina czy Paryża. My tego nie chcemy i Polacy też tego nie chcą, żeby podatki były zarządzane z Brukseli, bo wtedy pójdą do góry, aby były wyrównane na poziom francuski czy niemiecki. Nie chcą też na pewno – mam nadzieję przynajmniej taką – żeby polityka rodzinna była zarządzana z Brukseli. Polityka dotycząca bezpieczeństwa, żeby ten mur na granicy z Białorusią był rozebrany i tak dalej. Mam bardzo poważną obawę, graniczącą z pewnością, że dzisiaj część opozycji taktycznie się z tego wycofuje, ale część Koalicji Obywatelskiej głosowała za tymi zmianami. Pani redaktor, coś niesamowitego. Przestrzegam przed tym wszystkich, bo to jest wyzbycie się suwerenności.

Ciąg dalszy na str. 6 ►

► **Eksperci, którzy gościli w naszym studiu, mówili o tym, że możemy stracić niepodległość, nawet tego nie zauważając, że ponad naszymi głowami ta niepodległość zostanie odebrana. Właśnie w postaci tej reformy. Myśli pan, że jesteśmy jeszcze wciąż na takim etapie, że możemy się przed tym ustrzec?**

– Dlatego trzeba głośno krzyknąć. Oczywiście, że jesteśmy w stanie się przed tym ustrzec. Przede wszystkim byłaby pewność, że się przed tym ustrzeżemy, jeżeli znalazłoby się 231 sprawiedliwych, którzy by zagłosowali za Koalicją Polskich Spraw, bo na samym szczycie naszego Dekalogu jest jeszcze najważniejsze przykazanie: Polska musi być suwerennym państwem. Warto być Polakiem. Warto, by Polska trwała. Warto dbać o Polskę. To nas wszystkich łączy. I dlatego warto też, aby posłowie, zwłaszcza tych partii, jak Polska 2050, PSL, ale także ci z Koalicji Obywatelskiej, którzy nie zatracili tego ducha polskości, zastanowili się, czy warto ryzykować utratę suwerenności. To coś, co niestety nam się w historii już przydarzało i warto ostrzec przed tym, aby nie było za późno. My będziemy oczywiście robili w każdej roli czy jako rządzący czy gdyby się tak zdarzyło, że będziemy musieli przejść do opozycji, to również w opozycji będziemy robili wszystko, aby obronić polską suwerenność, pol-

ską niezależność przed zakusami obcych państw. Ale to też będzie miało wpływ na życie każdego Polaka, zwykłej polskiej rodziny. Komuś się może nie spodobać to, że w Polsce nie ma eutanazji i nakaże w Brukseli, w Berlinie, żeby było tutaj prawo eutanazji. Będą, prawda, chcieli na przykład wprowadzić to wbrew woli Polakom. Nie będzie to miało znaczenia wtedy, bo Sejm będzie pozbawiony tej kompetencji i te kompetencje mogą być przesunięte na poziom Brukseli, czyli tak naprawdę będą zawiadywane z Berlina. To jest coś niezwykle niebezpiecznego. To zagrożenie, którego musimy uniknąć.

Dlatego trzeba o tym mówić, bo Polacy mają prawo znać prawdę. Muszą wiedzieć, jakie mogą być konsekwencje za to właśnie, że o tym mówię ja czy moi koledzy. Telewizja publiczna znajduje się teraz pod pręgierzem wielu polityków. Wyobraża pan sobie kraj bez telewizji publicznej? Wyobrażał pan sobie sytuację, w której przemocą zmienia się media publiczne tylko po to, by rzeczywiście nie było żadnej krytyki rządzących?

– Platforma Obywatelska czasami mi się wydaje, jest jak PZPR, który chce mieć opozycję koncesjonowaną. PZPR też miał dwie takie partie opozycyjne ZSL i Stronnictwo Demokratyczne. Ale gdyby coś takiego się stało, to by oznaczało nie tylko domknięcie i mo-



nopol informacyjny rodem z PRL, ale byłoby to zaprzeczeniem demokracji. Ja w tym miejscu też chcę bardzo podziękować i Pani, i wszystkim kolegom, koleżankom redakcyjnym z całej telewizji publicznej, wszystkich programów, bo pod ogromnym ostrzałem staraliście się pokazywać inny punkt widzenia niż Wirtualna Polska, Onet, wszystkie główne stacje radiowe, wszystkie główne portale internetowe i TVN. Staraliście się oświetlać pewną część sceny społecznej, sceny gospodarczej, politycznej, która nie była oświetlana. Robiliście naprawdę znakomitą robotę i róbcie dalej. My będziemy starali się – niezależnie od tego w jakiej roli będziemy – bronić was do końca, bo bronimy w ten sposób również prawa do wolnego słowa. A jak mówił nasz poeta: *wolnej myśli to już za nic nie daj*. I my nie będziemy skłonni oddać tej wolnej

myśli. Wy reprezentujecie dzisiaj tę wolną myśl.

Panie premierze, jeszcze tylko jedno pytanie na koniec, bo już przekroczyliśmy czas drastycznie.

– A to przepraszam, się rozgadałem.

To ja przepraszam – ten potok pytań. Ale jeszcze jedna kwestia, która bardzo mnie niepokoi i chciałabym pana zapytać jako premiera polskiego rządu: czy wyobraża pan sobie premiera, który wychodzi i zapewnia obywateli, że będzie postępował zgodnie ze swoimi emocjami, ale niezgodnie z prawem i będzie prawo stosował w taki sposób, w jaki on je rozumie?

– Nie do końca wiem, do czego się pani teraz odnosi.

Odnoszę się do byłego premiera Donalda Tuska, który powiedział, że będzie egzekwował prawo w sposób, w który je rozumie. Czyli będziemy wprowadzać wszystkie nasze reformy zgodnie z prawem, tak jak my to prawo rozumiemy.

– W państwie demokratycznym są instytucje, które determinują, w jaki sposób należy rozumieć prawo, konstytucję – mamy Trybunał Konstytucyjny – jest Sąd Najwyższy, są sądy, są różne urzędy w zależności od branży, w zależności od części gospodarki, które o tym decydują, a nie premier czy politycy. Ja zawsze nie tylko starałem się zasięgnąć opinii tych, którzy znają się na danej dziedzinie prawa, dziedzinie życia publicznego, ale przede wszystkim szanowałem instytucje, które są powołane do tego, aby czuwać nad naszym porządkiem konstytucyjnym, porządkiem ustawowym. Jeżeli ktoś uważa inaczej, to jest to tylko i wyłącznie działanie o charakterze uzurpacyjnym i należy przed takim działaniem przestrzec.

Bo chyba wszyscy doskonale wiemy, że jeśli nie będzie prawa, to nie będzie państwa. Bardzo dziękuję Panu za rozmowę.

– Dziękuję bardzo Pani i dziękuję Państwu.

Skróty redakcji PJC

Kto posprząta popcorn?

■ Stajemy wobec politycznego przegięcia, kiedy jedna formacja oddaje władzę drugiej, ale nie chce zamieniać polityki w teatr absurdu.



PAWEŁ BADZIO

Z początku wydawało się, że narracja koalicji PO, Trzeciej Drogi i lewicy zdominuje opinię publiczną, podsuwając jej, że po latach trwania reżimu, rząd Mateusza Morawieckiego kończy jako kabaret czy rodzaj obsesyjnej fanaberii, a w każdym razie – czynnik nierealnej gry. Problem ukazał się w całości, kiedy po wypowiedziach polityków koalicji, komentatorzy drugiej strony przekazali światu opinię, że śmieszność może i rozkwita w polityce, ale bynajmniej nie za sprawą prawicy, ale show Szymona Hołowni i jego trupy, w którym popcorn staje się najważniejszym jego rytuałem. Chodzi o zachętę marszałka Sejmu, by odbiorcy wobec atrakcji, które czekają w Sejmie, m.in. powołania komisji śledczych, szykowali popcorn.

Jak destabilizować scenę polityczną?

Nie należy sprawy kwitować, że zarciak marszałka Sejmu to drobiazg i Szymon Hołownia wymyślił jeszcze cały szereg nieudanych

bon motów. Zapewne. Chodzi jednak o coś więcej. Przede wszystkim o to, że ludzie zbliżający się do rządów koalicji, czekając jeszcze przed gabinetami, dają znak, że polityki nie będą traktować poważnie. Ze uchwałami Sejmu będą zmieniać Trybunał Konstytucyjny i Krajową Radę Sądownictwa. Ze skrócą kadencję prezydenta Andrzeja Dudy i pod tym pomysłem podpisuje się nie tylko Lech Wałęsa, ale znany z niedawnej rozmowy z prezesem Najwyższej Izby Kontroli Marianem Banasiem, liczący się w PO prawnik, prof. Marek Chmaj. Nie będę wspominał o tym, że Sejm pozbawiony jest wicemarszałków partii, która wygrała wybory. Trudno to oceniać inaczej niż akt zemsty wobec partii, która musi podjąć się stworzenia rządu, bo taka jest logika wyborów. Ale to my wracamy do władzy, śpiewa w duszy najbardziej gorących zwolenników PO. A jak? Sposoby można mnożyć. Na razie są to pomysły na destrukcję. Destrukcyjność nigdy za wiele. Dla jednego dobrego pomysłu jest przywrócenie byłym SB-kom wysokich emery-

tur. Dla innych likwidacja IPN. Te niepokojące głosy ze strony środowisk postkomunistycznych dążących do likwidacji IPN rozbijają się o naszą aktywność i doświadczenie. IPN nie wchodzi do polityki, to polityka pcha się do IPN za sprawą postkomunistów – powiedział PAP prezes IPN dr Karol Nawrocki.

Likwidacja IPN to propozycja tych, którzy sądzą, że będą rządzić bardzo długo. Za tymi pomysłami idzie przeświadczenie, że jeżeli nawet nie będziemy rządzić wiecznie, to przynajmniej cztery albo pięć kadencji. Że można wszystko. I nieważne, że wyborcy, którzy chcieli zmiany, wcale nie chcieli takich pomysłów, ani nawet Donalda Tuska na premiera. Polacy zagłosowali za zmianą na lepsze, nie za kiepskim, dwutygodniowym kabaretem. Szkoda czasu i szkoda Polski – napisał w poniedziałek na platformie X prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, komentując zaprzysiężenie rządu premiera Mateusza Morawieckiego. Wspomógł go Grzegorz Schemtyna, pisząc o zaprzysiężeniu rządu,

że nie było w Polsce takiej bezczelności, którą ujrzeliśmy dzisiaj. I że wyborcy oczekują próby sfornowania rządu.

Rząd Morawieckiego od początku był uznawany przez opozycję za rząd iluzoryczny. Mimo spełnienia przez niego norm konstytucyjnych, podejrzewano go o chęć zamiecienia jakichś niejasnych spraw pod dywan i podejmowania decyzji, których już nie powinien podejmować. Skład rządu miał być według krytyków przypadkowy, „z łapanek”, albo – ostatecznie – wynikający z jakiegoś aktu „tchórzostwa”, bo wysoka liczba kobiet w gabinecie świadczyła, że mężczyźni prawicy uciekli przed odpowiedzialnością.

Po co komu rząd 2-tygodniowy?

Prawdopodobieństwo (oceniane przez komentatorów na 10 proc.), że rząd Morawieckiego uzyska akceptację Sejmu w istocie jest niewielkie. Pewność, że zniknęły wszelkie ograniczenia wobec „lepszego”, które chce wprowadzać

koalicja anty-PiS – nieuprawniona. Zdaje sobie z tego sprawę Jarosław Kaczyński, mówiąc w wywiadzie do Polskiej Agencji Prasowej, że 10 proc. to rzeczywiście niewiele. „Ale trzeba pamiętać, że dzisiaj świat i Polska się nie kończą. To jest propozycja, która może mieć znaczenie w wyborczym cyklu wyłaniania władzy. Nasza propozycja jest szersza i kierujemy ją do społeczeństwa. Polacy muszą mieć świadomość, jaki mają wybór.”

Bo wybory odbywały się w sytuacji, kiedy nie wybór propozycji ale sentyment wobec tego co było, lub tego co stało się aktualne, przesądził o wynikach. Další brak propozycji może stać się groźny dla polskiej racji stanu. Kaczyński komentuje to w ten sposób: „Patrząc jak teraz politycy Platformy i koalicji miotają się i szukają wymówek, wszyscy sobie zdajemy sprawę, że zasadnicza większość ich obietnic wyborczych nie zostanie spełniona”. Według mnie niebezpieczeństwo jest jeszcze większe. W próżni pomysłów mogą pojawić się fał- ►



► szywi posłańcy, którzy „programy” przywiozą z innych ośrodków, instytucji, lub grup nieformalnych. Takim pomysłem, który pomoże unormować politykę koalicji, będzie projekt wprowadzenia Polski do strefy euro. Pomysłem totalnym, którzy może zastąpić politykę krajową, jest propozycja zmiany traktatów Unii Europejskiej. „Sprawa zmian w traktatach będzie ciągle rozgrywana i dlatego chcemy zorganizować w Polsce i w Europie wielki ruch przeciwko temu” – mówi lider PiS. „Chcemy tę sprawę raz na zawsze zamknąć. Europa powinna być zjednoczona, ale to nie powinno oznaczać likwidacji państw narodowych.”

Czy to za mało, żeby powołać rząd 2-tygodniowy? Wydaje się, że nie.

Po co komu rząd przejściowy?

Sytuacja przejściowa nie jest korzystna dla kraju, bo chwieje się stabilność systemów. Tyle, że same wybory i przekazanie władzy są sytuacją przejściową. Tajemnicą jest, jak przedsiębiorcy starają się zrozumieć język aktorów politycznych, który składa się z języka władzy, ideologii, odwołań do kultury politycznej i tożsamości. Z drugiej strony ich argumenty muszą być poważnie wysłuchane. Rzeczywistość wdziera się do sal, gdzie spożywany jest popcorn. Mieliśmy taką sytuację, kiedy doszły – w sposób niejasny i spóźniony – informacje o protestach polskich przewoźników na granicy ukraińskiej. Rok

temu Unia Europejska, chcąc ułatwić funkcjonowanie gospodarcze Ukrainy zniosła na mocy umowy z lipca 2022 pomiędzy UE i Ukrainą zezwolenia na przejazdy międzynarodowe, co doprowadziło do niekontrolowanej konkurencji ze strony firm ukraińskich. Protest polskich kierowców trwa od miesiąca, posłowie wszystkich partii zorientowali się w sprawie dopiero kilka dni temu i pośpieszyli do mediów z krytyką rządu i propozycjami. Minister Andrzej Adamczyk też zbyt późno wystąpił do Adiny Válean – Europejskiej Komisarz ds. Transportu o powołanie wspólnego komitetu w celu przeanalizowania skutków obowiązywania tej umowy na unijny rynek transportu drogowego. Dlaczego o tym piszę? By zwrócić uwagę,

że polityka to nie seans z popcornem. Posłowie już teraz tego powinni boleśnie doświadczać.

Rząd na przyszłość

Być może metafora popcornu, jako czegoś co infantylizuje politykę, jest zbyt łagodna. Bo koalicja, ciągle ze swoistym entuzjazmem, stara się wykazać, że rządy PiS było pasmem nieszczęść, co mimo przewagi w mediach, nie przebiega bezproblemowo. Zbyt wiele danych świadczy o tym, że PiS na wielu polach odniosło sukcesy. „Jednym z naszych priorytetów była walka z postkomunizmem, który był skrajnie nieefektywny i niesprawiedliwy, korzystny tylko dla wąskiej mniejszości – przypominał Jarosław

Kaczyński – przez naszą politykę wzmocniliśmy polską gospodarkę, poprawiliśmy jej konkurencyjność, podnieśliśmy status materialny polskich rodzin”.

Rząd, który został zaprzysiężony – tak czy owak – będzie pracował, żeby w odpowiednim momencie wystąpić z programem dla Polski. Inaczej, niż dzisiejsza koalicja. Czy uda się zakończyć wojnę, której chce Koalicja Obywatelska? To wątpliwe. Ważne jednak, żeby odejść od popcornu i innych terminów, które zapamiętuję z trudem, a które mają się kojarzyć z uśmiechami, bezmiarem szczęścia itd. Są jednak sprawy poważne. Powinien to przyznać marszałek Sejmu.

Świąteczna Ameryka

■ Z okazji ważnego święta, Dnia Dziękczynienia, prezydent Joe Biden wzywał i prosił Amerykanów o wspólny wysiłek na rzecz rozwiązania problemów, przed którymi stoi kraj. Te górnolotne, ale pozbawione treści, apele mają się nijak do nastrojów społecznych, coraz gorszych dla rządu federalnego. Okazuje się bowiem, że pełne „progresywizmu” i LGBT-owskiej propagandy deklaracje nie wytrzymują konfrontacji z sytuacją gospodarczą, przede wszystkim wysokimi cenami i brakiem perspektyw na ich zmniejszenie.

„W Święto Dziękczynienia musimy się zjednoczyć – powiedział prezydent. – Możemy mieć różne poglądy polityczne, ale mamy wspólny pogląd. Wspólnym poglądem jest to, że jesteśmy najlepszym, najwspanialszym narodem na świecie. Powinniśmy się na tym skupić. Powinniśmy skupić się na radzeniu sobie z naszymi problemami i byciu razem oraz położyć kres urazom. Musimy zjednoczyć naród i traktować siebie nawzajem z odrobiną przyzwoitości, a myślę, że taka właśnie jest zdecydowana większość Amerykanów”.

Urodziny prezydenta

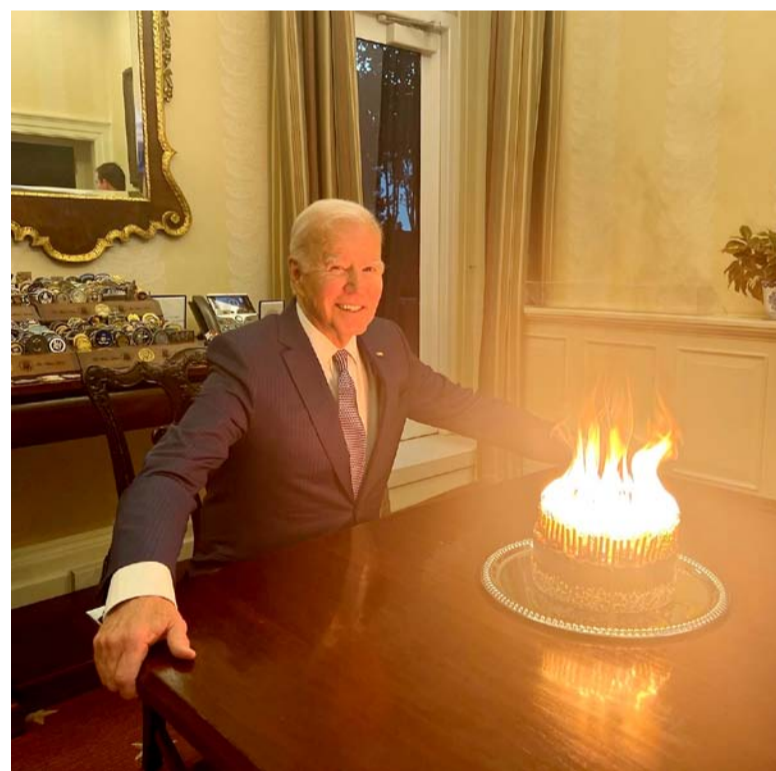
Kilka dni wcześniej Biden obchodził 81. urodziny. Gdyby wygrał jakimś cudem reelekcję, odchodziłby z urzędu mając 86 lat. Pamiętajmy jednak, że kolejny po nim prezydent objąłby stanowisko dopiero w styczniu 2029 r. Czyli aż do tego czasu największym mocarstwem świata z bronią nuklearną – jako zwierzchnik najsilniejszej armii świata – kierowałby człowiek, który często ma kłopoty ze skleceniem poprawnego zdania, przewraca się na schodach do samolotu i wykazuje – jak wielu twierdzi – oznaki demencji.

Obecny prezydent w rzeczywistości nie ma powodów do optymizmu. Przegrywa w sondażach z Donaldem Trumpem, przegrywa przede wszystkim w stanach wahających się, czyli tam gdzie rozstrzygną się wybory. Pojawiły się nawet takie son-

daże, w których wygrywa z nim Nikki Haley, była gubernator Karoliny Południowej i ambasador USA przy ONZ, ubiegająca się – raczej bezowocnie – o nominację Partii Republikańskiej. Nie tylko sondaże wyborcze są złe dla Bidena. Badanie Pew Research pokazuje niską ocenę instytucji rządowych i politycznych. Aż 65 proc. Amerykanów twierdzi, że poprzez politykę czują się „wyczerpani”, podczas gdy 55 proc. mówi, że polityka wywołuje u nich „złość”. Z sondażu CBNC/Survey Monkey wynika natomiast, że zapewnienia prezydenta Bidena na temat dobrej sytuacji ekonomicznej nie trafiają do właścicieli małych firm. Spośród ankietowanych w sumie 68 proc. nie aprobuje działań rządu, z czego aż 56 proc. wyraziło zdecydowanie dezaprobatę.

Trump z optymizmem

Z kolei w przesłaniu na Święto Dziękczynienia Donald Trump obiecywał Amerykanom nadzieje lepszych dni. „Chcę życzyć wszystkim szczęśliwego Święta Dziękczynienia. Dziś, gdy gromadzimy się z naszymi bliskimi, dziękujemy Wszechmogącemu Bogu za Jego liczne błogosławieństwa, w tym dla naszych rodzin, naszych przyjaciół, naszych sąsiadów i tego niezwykłego kraju, który wszyscy nazywamy domem” – powiedział Trump. I wyraził wdzięczność żołnierzom, organom ścigania i straży granicznej. 45. prezydent obiecał następnie, że Święto Dziękczy-



Prezydent Joe Biden i jego urodzinowy tort. Fot. Joe Biden/Facebook

nienia w 2024 roku, które nadzieje po wyborach prezydenckich będzie radośniejsze. „To trudny czas dla naszego kraju – powiedział – ale nie tracicie ducha ani nadziei, ponieważ gdy będziemy obchodzić kolejne Święto Dziękczynienia nasz naród będzie na dobrej drodze do bycia silniejszym, bezpieczniejszym, zamożniejszym i większym niż kiedykolwiek wcześniej.”

Już znamy prezydenta?

Po wycofaniu się z wyścigu byłego wiceprezydenta Mike'a Pence-

a i wstrzymaniu kampanii przez senatora z Karoliny Południowej Tima Scotta, w republikańskich prawyborach pozostała czwórka poważnych kandydatów, z jednym wyraźnym liderem, Donaldem Trumpem. Kiedy spojrzysz się na jego kalendarz spraw sądowych łatwo dojść do wniosku, że chyba więcej czasu poświęci na wizyty właśnie w sądach i spotkaniach z prawnikami, niż na rzeczywistej kampanii wyborczej. Ale to mu, zdaje się, nie przeszkadza, bo słupek sondażowy ma znakomite i już w styczniu, może w lutym, po

pierwszych prawyborach i konwentkach powinno być wiadomo, że nominację Partii Republikańskiej otrzyma.

Trump zyskuje niewielką, ale już stałą przewagę sondażową także nad Bidenem i na nic zdają się krzyki rozpaczy jego przeciwników. Piosenkarka i aktorka Cher oświadczyła, że jeśli „orange man” wygra, ona wyjeżdża z Ameryki. Znana z lewicowych poglądów również piosenkarka i aktorka Barbra Streisand powróciła do swojej wieloletniej obsesji na punkcie politycznych losów byłego prezydenta, deklarując, że „jeśli zostanie ponownie wybrany, zniszczy naszą demokrację”. Aktor i reżyser Rob Reiner powiedział z kolei, że głosowanie na byłego prezydenta spowoduje, że Stany Zjednoczone „popadną w faszyzm”. W tyle nie pozostała była pierwsza dama i sekretarz stanu Hillary Clinton, która poszła na całość i wprost porównała Trumpa do Hitlera. A zaczadzony marksizmem dziennikarz NBC Joe Scarborough (jego trzecią żoną jest Mika Brzezinski) wali na oślep, zapewniając świat i ludzi, że w przypadku ponownego wyboru Trump „wykona egzekucję” na ludziach, swoich przeciwnikach – czyli każe ich... zamordować. Skutek jest odwrotny. Na rok przed wyborami można coraz śmielej wyrokować, że Amerykanie będą mieli nowego-starego lokatora w Białym Domu, biznesmena, inwestora i filantropa rodem z nowojorskiego Queensu.



Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO

Dr Edward Wąsiewicz laureatem nagrody im. prof. Józefa Dudka

MARTA
MORAWIECKA



Święto Nauki we Wrocławiu

■ 15 listopada 2023 roku w przepięknej barokowej Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego odbyło się otwarte posiedzenie Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola (KRUWiO). Data nie jest przypadkowa, ponieważ w ten sam dzień 1945 roku lwowski profesor, specjalista budowy maszyn elektrycznych, Kazimierz Idaszewski zainaugurował swoim wykładem pierwszy w powojennym Wrocławiu rok akademicki 1945-1946. Pół roku wcześniej musiał pan profesor jak rzesze innych rodaków opuścić Lwów na skutek przymusowych wysiedleń Polaków z Kresów Wschodnich.

Tegoroczne Święto Nauki otworzył przewodniczący Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola prof. Krystian Kiełb, rektor Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu, witając licznie zgromadzonych gości i wygłaszając interesujący wykład. Poniżej kilka sformułowań Pana Profesora:

Oto co roku 15 listopada od-suujemy na plan dalszy sprawy bieżące, aby pochylić się nad zagadnieniami o uniwersalnej naturze. Wykorzystując dzisiejszą sposobność, pragnąłbym zaproponować Państwu chwilę refleksji na temat nauki w kontekście miejsca jej uprawiania, a więc na temat fenomenu, jakim jest nauka we Wrocławiu. Mieście o bogatych tradycjach akademickich, w którym działa 11 uczelni publicznych i 16 uczelni niepublicznych lub ich filii. Spróbujmy zatem zadać sobie pytanie, z czym możemy utożsamiać Wrocław jako miejsce. Wydaje się, iż w naszej świadomości, ale też szerzej w świadomości Polaków, także gości zagranicznych odwiedzających nasze miasto, utrwaliła się piękna metafora Wrocławia jako miasta spotkań.

Warto przypomnieć, że to aforystyczne, a zarazem pełne głębokiej wymowy hasło wyrosło z syntezy sformułowanej przez naszego wielkiego rodaka Karola Wojtyłę, który przybywszy jako Jan Paweł II w 1997 roku do Wrocławia, na odbywający się w naszym mieście Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, wypowiedział znamienne słowa. „Kongres odbywa się we Wrocławiu, w mieście bogatym w historię, bogatym w tradycję życia chrześcijańskiego. Wrocław jest miastem położonym na styku trzech krajów, które historia bardzo ściśle ze sobą połączyła. Jest poniekąd miastem spotkania, jest miastem, które jednoczy. Tutaj w jakiś szczególny sposób spotyka się tradycja duchowa Wschodu i Zachodu.”

Co roku zgodnie z tradycją wrocławskiego Święta Nauki Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola wybiera osobę uhonorowaną Nagrodą KRUWiO im. prof. Józefa Dudka. Warto w tym miejscu przypomnieć, że patron nagrody profesor matematyki Józef Dudek przechowywał pod kołnierzem lat 80. w swoim mieszkaniu ukrywającego się Kornela Morawieckiego. Gdy nastąpiła wolna

Polska Józef Dudek chciał jedno nadmiarowe mieszkanie przeznaczyć na hotelik dla swoich doktorantów. Wówczas Kornel Morawiecki zaproponował, aby wykorzystać je do organizacji Salonu intelektualnego wzorowanego na warszawskim Salonie Małgorzaty Bocheńskiej Saska 101, w którym miał okazję bywać. Tak też się stało. Pierwsze spotkanie odbyło się w styczniu 1996 roku. Na to i kolejne początkowo comiesięcznych spotkań w piątkowe wieczory przy wybrzeżu Pasteura gości do Salonu prof. Józefa Dudka zapraszał osobiście założyciel Solidarności Walczącej. Korzystał ze swoich szerokich kontaktów i znajomości w środowisku akademickim, politycznym i intelektualnym Wrocławia i całej Polski.

Ale wróćmy do naszych czasów. W tym roku Nagrodę KRUWiO im. prof. Józefa Dudka odebrał za zasługi związane z integracją środowiska akademickiego dr Edward Wąsiewicz, Konsul Honorowy Republiki Austrii we Wrocławiu.

Jak słusznie zauważył profesor Krystian Kiełb – żyjemy w czasie szczególnych wyzwań, w czasie przenikania się wielu kryzysów. Czy jednak czas charakterystyczny dla każdego kryzysu dezintegracji stanie się momentem nowej integracji na wyższym poziomie organizacji – zależy w dużej mierze od nas samych, od naszej postawy wobec trudności i zagrożeń. Co zatem możemy zrobić dla dzisiejszego świata nauki? – pytał Rektor Akademii Muzycznej. *Przed wszystkim w naszej codziennej pracy, niezależnie od nowych narzędzi, koncepcji, teorii – kultywować wartości pozostające od wieków kanonem działania naukowego, a więc umiłowanie prawdy, uczciwość, pracowitość, rzetelność, odpowiedzialność. Czego nam jeszcze potrzeba w tym nietatnym czasie? Na pewno odwagi, pragmatyzmu, sprawnego, skutecznego działania, którego przykładem i wzorem może być postawa życiowa bohatera dzisiejszej uroczystości. Tu kłaniam się nisko Panu Konsulowi. Pięknego świadectwa dostarcza nam bowiem działalność Pana doktora Edwarda Wąsiewicza.*

Działanie Pana Konsula pokazuje znaczenie wiedzy i doświadczenia, ale i determinacji w dążeniu do celu, racjonalizmu, cech



bezwzględnie ważnych, zwłaszcza wtedy, gdy nasze życie traktujemy jako służbę dla innych. Równocześnie z działaniem potrzeba nam też głębokiego namysłu nad otaczającym światem, prowadzącego do rozwiązywania problemów, informowania o tych rozwiązaniach społeczeństwa i dostarczania mu wzorców właściwych postaw.

Chcąc syntetycznie oddać rozległość i naturę zainteresowań wraz ze skalą dorobku pana doktora Edwarda Wąsiewicza, pozwólcie Państwo, że posłużę się tą wymowną metaforą, stwierdzając, że w naszej wspólnej ocenie członków Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola Edward Wąsiewicz to człowiek, o którym można powiedzieć, że jest człowiekiem renesansu. Jako dyplomata od 2015 roku pełni we Wrocławiu funkcję Konsula Honorowego Republiki Austrii. Jest też jak wiemy menadżerem, był przedsiębiorcą kierującym

w przeszłości dużymi organizacjami, przedsiębiorstwami, jest nauczycielem akademickim, ekspertem wielu gremiów polskich, europejskich, jest mediatorem, mecenasem, miłośnikiem sztuki, ale gdy sam o sobie mówi podkreśla, że jest szczęśliwym ojcem dwójki dzieci.

Zachęcamy czytelników gazety PJC do zapoznania się ze szczegółowymi aktywnościami i dokonaniem wyróżnionego Nagrodą dr Edwarda Wąsiewicza, my natomiast przysłuchajmy się co ważnego do powiedzenia miał w trakcie uroczystości sam laureat Nagrody KRUWiO. Pozwolił mi sobie skrócić nieco jego wyjątkowe wystąpienie.

Rozpocząć chciałbym od cytatu, który właściwie jednozdaniowo opisuje całe moje życie, choć uświadomiłem sobie to przed niespełna kilkoma laty, przy okazji niezwykle ważnych dla mnie wydarzeń. Jest to fraza z pieśni niezwykłego Wrocławianina, pozwo-

łę sobie (w analogii do powszechnego sformułowania) nazwać go młodszym bratem w wierze – luteranina – Dietricha Bonhoeffera: „Przez dobrą moc Twą, Panie, otoczony”.

Kiedy pan Profesor Krystian Kiełb, rektor Akademii Muzycznej, przewodniczący Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, poinformował mnie o werdykcie ich magnificencji, po raz kolejny w życiu poczułem tę właśnie opiekę z przywołanego cytatu. Bardzo dziękuję. Państwa decyzja sprawiła mi wyjątkową radość i umocniła w – czasami słabnącym – przekonaniu, że drobne, ale wytrwałe działania organiczno-nikowskie, motywowane romantyczną postawą i tym samym czystością intencji, są przez osoby życzliwe zauważane, a nawet doceniane.

Zaszczytem jest dołączenie do grona szacownych laureatów Nagrody Rektorów, wśród których są osoby, z którymi mam zaszczyt być zaprzyjaźniony. To, że jest to nagroda im. prof. Józefa Dudka, twórcy słynnego Salonu, osoby nadzwyczaj skromnej, a przecież człowieka–instytucji, ma wymiar dla mnie wyjątkowy. Wielokrotnie miałem zaszczyt uczestniczenia w spotkaniach Salonu, a dwukrotnie sam byłem jego gościem z racji sprawowanych wówczas funkcji. Również dwukrotnie prowadziłem spotkania ze znamienitymi gośćmi.

Pan Rektor był łaskaw powiedzieć o mnie tyle ciepłych słów, o których skądinąd wiem, że zostały powiedziane szczerze. Przyznam, że musiałem przed chwilą włożyć dużo wysiłku, aby nie poddać się wzruszeniu. Panie Rektorze, drogi Krystianie – dziękuję. Dziękuję wszystkim Państwu za udział w dzisiejszym wydarzeniu, wszystkim będącym dzisiaj ze mną, a szczególnie moim przyjaciółom i rodzinie, o których wiem, że niejednokrotnie przyjadą dzisiaj do Wrocławia nie był prostą operacją.

Zgodnie z tradycją tej uroczystości zaproponowano mi wygłoszenie wykładu/kilku refleksji. Zastanawiałem się nad tytułem mojego wystąpienia. W rankingu wewnętrznym konkurowały: „kondycja konserwatysty w rzeczywistości niekonserwatywnej”, „serendipity, czyli rola swego rodzaju przypadku, w kontekście niespełniających się planów”, „redefinicja pojęć oswojonych” ▶



► i dopuszczalne granice falsyfikowalności” i wiele podobnych. Nieśmiało próby racjonalizacji, że wykłady i przemówienia, często spontaniczne, są moim udziałem przez już ponad połowę mojego życia, że mówiłem do prezydentów państw, a nawet zdarzało mi się mówić w ich imieniu – nie upraszczały podjęcia decyzji. W końcu uznałem, że „redefiniowalność” i „falsyfikowalność” to w kontekście czasów, w których przyszło nam żyć, pojęcia najciekawsze i chyba najważniejsze. Moja wrocławska Alma Mater – Politechnika Wrocławska, nie wybaczyłaby mi, gdybym nie pozostał wierny podstawowym zasadom prowadzenia dyskursu naukowego właściwemu science.

W mieście świętej Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein, na uniwersytecie, na którym studiowało 6 badaczy, wielkich uczonych noblistów, a dwóch austriackich noblistów prowadziło wykłady, nie sposób nie odnieść się do rozważań nad kondycją prawdy.

Dość wczesne zrozumienie wspólnoty bądź zbieżności większości kodów kulturowych polskich i niemieckich, a i pewnie rodzaj pamięci genetycznej spowodowały, że wciąż intensywniej stawałem się uczestnikiem i obserwatorem stanu polsko-germańskich relacji. Obserwatorem stanu, a nie rozwoju.

Obserwacja numer 1: Obie strony relacji lekceważą wzajemnie wszelkie wrażliwości i konteksty drugiej strony relacji.

Obserwacja numer 2: Obie strony wykorzystują ogólnie dostępne, ale mało wiarygod-



ne i trudno sprawdzalne źródła informacji, ograniczając się do źródeł najczęściej wtórnych, najczęściej tylko własnych krajowych.

Obserwacja numer 3: Informacje podawane są w formie (pozwolę sobie to nazwać) „przeżutej” – nie mają zachęcać do refleksji, a mają uprościć „tyknięcie”.

Obserwacja numer 4: Tematyka relacji polsko-niemieckich przywoływana jest niejako na zamówienie partyjno-polityczne i albo uwypukla zadaną tezę, albo stara się ukryć faktyczny powód swego powstania.

W efekcie dwóch „pandemii”, prawdziwych pandemii, jakie do-

tknęły świat i niestety do dzisiaj w zmienionych, nowoczesnych formach wciąż trwają – mianowicie pandemii socjalizmu w odmianie narodowej w realizacji Niemiec Hitlera i odmianie bolszewickiej w realizacji Rosji – w czasach przed '89 rakiem utrzymywano oba żywioły: polski i germański we wzajemnej niechęci. Ułatwiała to sowieckim, polskojęzycznym namiestnikom PRL sterowanie poprzez prostą definicję wroga – tego, który czyha na odebranie nam Wrocławia, Zielonej Góry, Szczecina, a może i Gdańska. Odmawiano prawa do zachowania ciągłości tradycji tych ziem i uznania ich wyjątkowości historycznej. Z drugiej strony zarówno NRD jak i RFN w realiach przed-zjednoczeniowych, szczególnie w okresie zniszczeń bezpośrednio powojennych, nie potrafiło prawidłowo zintegrować swoich wysiedlonych obywateli. Przyjmowani byli przez nowe środowiska, nazywając zjawisko eufemistycznie, z dużą rezerwą i dla doraźnych celów partyjno-politycznych karmieni wizją odzyskania ziem utraconych.

I myślę, że do tego momentu interpretacja moich czterech obserwacji jest zbędna: trudno zastanawiać się nad wrażliwością wroga, trudno uzyskać dostęp do innych źródeł niż rodzime, trudno wyrabiać sobie własne zdanie w oparciu o dane wysoce niekompletne (socjalizm o nas zadbał i nie zmuszał do myślenia), jasne jest, że należało umacniać fałszywie rozumianego „ducha narodu”.

Ale nawet tutaj są „drobne zaburzenia”. Rok 1953 w Niemczech, 17 czerwca Rosjanie wprowadzają czołgi na ulice i mordują niewinnych obywateli NRD, którzy po prostu protestują przeciw drożyznie, ale też jak w Górlitz (gdzie w owym czasie ponad 50% mieszkańców to wypędzeni) jest postulat rewizji granic. Rok 1956, 1970, 1976 w Polsce, czy próbowano zobiektywizować podłoże tych wydarzeń? O ile w NRD starali się, przyczynkowo bardziej, ale jednak robić to rodzimi dysydenci, to w RFN na fali sukcesów gospodarczych okazywało co najwyżej daleko idące nie-

zrozumienie i zdumienie. A list biskupów najpierw niemieckich, a później słynny polskich, którego głównym architektem był arcybiskup Wrocławia, późniejszy kardynał Bolesław Kominek? Jesli prześledzicie Państwo publikatory po obu stronach, to niestety moje 4 obserwacje nie dadzą się sfalsyfikować.

I dochodzi do zbrodni stanu wojennego. Teoria odwiecznego wroga zaczęła się chwiać. Strona PRL nie dokonała redefinicji relacji polsko-germańskich, ale dokonała jej społeczeństwo – aspekt ludzkiego odruchu solidarnościowego staje się wodą. Ale rozczarowałby się ktoś, kto oczekiwałby, że w informacjach na temat sytuacji w Polsce znaleźć można coś więcej niż emocjonalne wezwania i wzruszające opisy nieszczęść i absurdów stanu wojennego.

Nawet teraz, kiedy dostępność informacji stała się tak łatwa, a każdą z nich można, przy mniejszym lub większym, wysiłku zweryfikować, brakuje po obu stronach wiedzy. Przykładem mocno eksploatowanym może być brak świadomości historii lat 30. i 40. wśród młodych Niemców, a z kolei po polskiej stronie nie jest znane bestialstwo Rosjan (którzy osiągnęli swoje apogeum, trudne nawet do wyobrażenia nam, Polakom, którzy „dobrodziejstw” ich sąsiedztwa doświadczamy od wieków) i czysto zwierzęca zemsta, której ofiarą stały się głównie kobiety niemieckie. Pewne objawy syndromu sztokholmskiego daje się zauważać szczególnie w ostatnich latach.

Wreszcie rok 1989. W PRL najpierw „okrągły stół”, a później wybory kontraktowe 4 czerwca. W Niemczech 9 listopada, około 21.00, Berlin, upadł – czy lepiej byłoby powiedzieć – sforsowany został Mur Berliński (po ponad 28 latach od 12 sierpnia 1961). Trzy dni później 12 listopada słynna Msza Pojednania. I znowu bądź łzawe, bądź antypatyczne komentarze, brak rzetelnych, tłumaczących i osadzających w kontekście informacji. I choć dla mojego pokolenia ten przełom roku 1989

„oswoił” nam Wrocław, o którym nie baliśmy się od tego momentu myśleć i mówić w kategoriach historycznych, kiedy poczuliśmy jak istotna jest kontynuacja tradycji poparta racjonalnym dyskursem, szczególnie wtedy, gdy nie do końca była to tylko nasza tradycja, to państwa, o których myśleliśmy, że są nowe, ponownie nie potrafiły, bądź nie chciały stanąć na wysokości zadania.

A dalej było już tylko gorzej. Wprawdzie w różnych miejscach w Polsce i w Niemczech odbywało się wiele programów polsko-niemieckich, ale wsparcie państwa polskiego i niemieckiego nie rosło, a koszty administracyjne agend będących dysponentami środków publicznych na wsparcie wymiany młodzieżowej, przekraczały czasem 30%. Wyniki ewaluacji, nie jednostkowej – bo taka zwykle jest przeprowadzana, ale uogólniającej efekty chociażby w funkcji czasu albo nie istnieją albo są uważane za zbędne. Współpraca w obszarach gospodarczych pogłębia i poszerza się będąc konsekwencją globalizacji i bliskości rynków wewnątrz-europejskich, a nie efektem uświadomionej konieczności. Współpraca naukowa i kulturalna jest realizowana dzięki uporowi badaczy i artystów wykorzystujących głównie swoje własne kontakty, a świadomość polityczna w horyzoncie przekraczającym najbliższe wybory nie jest zauważalna.

Unia Europejska stojąc wobec ewidentnych zagrożeń migracyjnych, wobec zagrożeń energetycznych traktowanych raczej ideologicznie niż naukowo, rezygnując z demokracji, która w latach 60. i 70. była jej wyznacznikiem i czynnikiem warunkującym rozwój, alergicznie odrzucającą potrzebę i konieczność współpracy oraz wspólnotę dziedzictwa i celów z USA przestaje być jakąkolwiek atrakcją dla konsekwentnie rozwijających się obszarów naszego globu. Wreszcie Europa nieświadoma konsekwencji więcej niż w postępie geometrycznym galopującego rozwoju AI jest zagrożeniem jak ostatnie lata uczą sama dla siebie.

Wspominając wspaniałą zeszłoroczną wykład inauguracyjny profesora Josefa Weilera, który w tej auli nagrodziliśmy owacjami na stojąco, próbujemy sobie uświadomić, że tamta Europa, Europa lat 60. i 70. – jeszcze wówczas ojców założycieli A. de Gasperiego i R. Schumanna, jest dzisiaj zupełnie innym podmiotem. Podmiotem zbiurokratyzowanym, odartym z mitu założycielskiego, a-solidarnym z najsłabszymi – dowody na to narzucają się same. Czy warto było za cenę bieżącej polityki partyjnej zniszczyć przez te 3-4 dziesięciolecia patriotyzm europejski?

Dlaczego kiedy w 2015 roku ówczesny minister spraw zagranicznych Austrii, późniejszy kanclerz, Sebastian Kurz proponuje możliwe wtedy do zrealizowania antidotum na kryzys migracyjny, temat ten jest pominięty milcze-

Ciąg dalszy na str. 12 ►



► niem? Gdzie to wsłuchiwanie się naszej wymarzonej Europy w głos tych mniejszych? Dlaczego, kiedy przed kilkoma laty w Auschwitz, 27 stycznia, w dzień symboliki oczywistej dla wszystkich, Prezydent Austrii pan profesor Alexander van der Bellen mówi o tym jak w socjalistyczno-narodowej rzeczywistości III Rzeszy zło było powoli oswajane, gdzie małe kroki kroczącego zła niepostrzeżenie (za przeproszeniem: jak w znanym z biologii doświadczeniu szkolnym z powolnie gotowaną żabą) stały się normą powszechnie obowiązującą, nie zaczynamy działać? Dlaczego systematycznie wyłączamy myślenie i pozwalamy decydować za nas?

Powolna redefiniowalność pojęć podstawowych: równanie Europa = demokracja + poszanowanie głosu mniejszości, zamieniane na Europa = demokracja, aż dojdziemy do demokracji socjalistycznej, jak w dowcipie, który co starsi z nas pamiętają. Nie ma rzeczy oswojonych raz na zawsze, może warto byłoby zamiast ufać tylko emocjom i samozwańczym autorytetom, włączyć zdrowy rozsądek, postawić odpowiednio wcześniej każdą nową tezę w stan sprawdzenia jej odporności na falsyfikowalność?

Europa ma wciąż wiele do zaferowania, upraszczając: greckie, antyczne ideały piękna i harmonii, prawo rzymskie nowożytnie skodyfikowane przez cesarza Napoleona i wreszcie najważniejsze – uistotwienie człowieka dzięki chrześcijaństwu. Jakkolwiek by 11 przykazań nie nazwać, czy prawami naturalnymi czy właśnie przykazaniami, to porządkują one rzeczywistość bądź nie wyznawana konfesję.

Analizujemy każdą sytuację osadzając ją w kontekście, nie pozwoimy podawać sobie gotowych recept i algorytmów postępowania, oceniamy zagrożenia właściwie. Może to pozwoli moje cztery obserwacje wreszcie sfalsyfikować, a obserwować będziemy nie stan, a rozwój. Nie ma tematów, o których nie wolno rozmawiać, bo rzekomo zostały zamknięte. Skoro wracają, to należy je podjąć. Nie ze strachu, ze wskazań litery prawa, a tak zwyczajnie, po ludzku, bo każdemu człowiekowi, również temu wąpiącemu, a może jemu przede wszystkim, należy się nasza życzliwa uwaga.

Przedstawione przeze mnie rozważania w najmniejszym nawet stopniu nie pretendują do bycia syntezą czegokolwiek. Moim zamiarem było wywołać choć niewielki ferment myślowy w obszarach, które wydają mi się niezwykle ważne, a jednocześnie w niezrozumiały dla mnie sposób zaniedbane. A jednak wciąż mam nadzieję, że w każdym czasie, nawet tych, które nadchodzą jestem, jesteśmy – „Przez dobrą moc Twą, Panie, otoczeni”.

Zdjęcia Agnieszki Kardas

Jak pan na to wpadł?

Okupacja niemiecka na **Wschodzie i Zachodzie Europy**

■ To tytułowe pytanie zadali zdumieni amerykańscy scenarzyści autorowi scenariusza filmu Andrzeja Wajdy pt. „Kanał” z 1957 r. – „*Partyzanci przechodzący kanałami to świetny pomysł. Jak pan na to wpadł?*”

Wojna – straszna rzecz. Wojny w różnej postaci mają swój początek w zamierzczłej przeszłości. Możemy z pewnością powiedzieć, że są nierozłącznie związane z ludzkością. Największe zbrodnie dokonywano w imię pięknych idei. Nie tak dawno Pol Pot, barbarzyńca z dyplomami paryskich uczelni, eksterminował z pobudek komunistycznych ponad 1/4 narodu kambodżańskiego, który wcześniej pozamykał w wiejskich obozach reedukacyjnych, gdzie ludzie ginęli jak muchy od głodu, chorób i terroru. Nie lepiej było w Chinach, gdzie ofiary różnych rewolucji i wojen XX wieku liczą dziesiątki milionów.

My, tu w Europie za sprawą naszych dwóch sąsiadów – Niemców i Rosji Sowieckiej – przeżyliśmy w połowie XX wieku prawdziwy koniec cywilizacji, jaką od dwóch tysięcy lat na tych ziemiach budowała ludzkość. Ta prawdziwa hańba czasów naszych przodków różnie się kształtowała w poszczególnych rejonach Europy. W Polsce i we wschodniej części naszego kontynentu Niemcy i sowieccy bolszewicy dopuścili się gwałtów o skali niespotykanej w historii. W krajach Europy Zachodniej wojna miała wyraźnie łagodniejszy przebieg, a skutki dla ludności mniej tragiczne.

III Rzesza Niemiecka europejską grabież i ekspansję rozpoczęła w 1938 r. zagarniając Austrię i czeskie Sudety, by na początku 1939 r. połączyć Czechy, praktycznie bez żadnej reakcji ówczesnych mocarstw Francji i Anglii. Rozzuchwalony biernością aliantów Hitler 1 września 1939 r. napadł na Polskę. Jak wiemy to II RP stawiła jako pierwsza opór imperializmowi niemieckiemu i tak rozpoczęła się pierwsza kampania II wojny światowej. **Nasi ówczesni „sojusznicy” – Francja i Anglia – mimo ciężających na nich umownych zobowiązaniach zdradzili nas, zresztą nie po raz pierwszy i nie ostatni.** Według łączących nas traktatów w razie napaści na nas zarówno Anglia jak i Francja miały zbrojnie włączyć się do rozprawy z Niemcami w cią-



gu najdalej 2 tygodni. Zamiast tego prowadzili tzw. dziwną wojnę, polegającą na tym, że kiedy Polska walczyła z dwoma agresorami (bo 17 września Sowieci wбили nam nóż w plecy), oni wysyłałi nad Niemcy samoloty z ulotkami wzywającymi do zaprzestania

wojny. Hitler się tym nie przejął i wraz z ZSRR zagarnął w miesiąc nasze terytorium. Agresorzy podzielili się nim po połowie. Polityka ustępstw wobec III Rzeszy nie na wiele się aliancom zdała. Wiosną 1940 r. Niemcy pokonały w kilka godzin, właściwie

bez walki, Danię. Holendrzy bili się 4 dni, a Belgowie wraz z Brytyjskim Korpusem Ekspedycyjnym i czterema armiami francuskimi (razem ok. 1,5 mln żołnierzy) walczyli ok. 18 dni. Potem przyszła kolej na Francję, która mając 3. armię świata i po- ►



WIESŁAW MISIEK



► moc 400 tys. Anglików skapitulowała w 5 tygodni, a więc walczyła z jednym agresorem o kilka dni dłużej niż Polacy z dwoma. W obronie Paryża nie padł ani jeden strzał, a Warszawa broniła się 3 tygodnie.

Rozpoczęła się okupacja niemiecka jakże różna w Polsce i w krajach Europy Zachodniej. W Polsce niewola niemiecka od początku była niezwykle brutalna i odczłowieczona. **„Zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem. Celem musi być nie dotarcie do jakiegokolwiek oznaczonej linii, lecz zniszczenie żywej siły. Nawet gdyby wojna miała wybuchnąć na Zachodzie, zniszczenie Polski musi być pierwszym naszym zadaniem. Podam dla celów propagandowych jakąś przyczynę wybuchu wojny. Zwycięzcy nikt nie pyta, czy powiedzieli prawdę, czy też nie. W sprawach związanych z rozpoczęciem i prowadzeniem wojny nie decyduje prawo, lecz zwycięstwo. Bądźcie bez litości, bądźcie brutalni.”** – słowa te wypowiedział Adolf Hitler na naradzie dowódców w przededniu podpisania paktu Ribbentrop-Mołotowa.

Już od kwietnia 1939, czyli od daty podjęcia decyzji o ataku na Polskę, żołnierzom Wehrmachtu i SS wpajano, że celem jest eksterminacja narodu, a zwłaszcza jego warstwy przywódczej, inteligencji i elity funkcyjnej. Oświata i kultury miały zniknąć. Postawiono pozostawić zdemoralizowaną i niezdolną do oporu warstwę helotów jako uległą i apatyczny rezerwuwar mobilnych robotników.

Zgodnie z opracowanym przez „naukowców” z Uniwersytetu Berlińskiego im. Humboldtów Generalplan Ost (Generalny Plan Wschodni) Polska i nasz naród miały przestać istnieć jako twór polityczny. Etnicznych Polaków zamierzano w 85% eksterminować głodem, terrorem i ciężką pracą, a pozostali mieli mieć status niewolników potrafiących podpisać się i liczyć najwyżej do 500. Niemcy zlikwidowali wszelkie oznaki państwowości polskiej, znaczne obszary Polski przyłączyli do III Rzeszy – Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk, a na około 1/4 terytorium II RP stworzyli niemiecką Generalną Gubernię, do której spędzili miliony Polaków i Żydów z anektowanych terenów.

Arsenał narzędzi unicestwienia Polaków był ogromny. I tak „naukowcy” niemieccy sporządzili, jak to się dziś pięknie mówi, mapę drogową w dotarciu do celu:

1. najpierw podział terytorium Polski i likwidacja jakichkolwiek oznak państwowości polskiej,
2. wprowadzenie kilku kategorii ludności – nadludzi i podludzi,
3. mord elit – tylko we wrześniu 1939 r. wymordowali ponad 40 tys. Polaków ze specjalnej listy sporządzonej przez Gestapo m.in. profesorów,
4. deportacja ludności polskiej i żydowskiej do GG z Pomorza, Wielkopolski i Śląska,
5. wprowadzenie codziennego i masowego terroru – godzina policyjna, łapanie, akcje od-



wetowe, masakry i pacyfikacje, donosicielstwo, kilka tysięcy obozów i więzień, liczna agentura,

6. powszechny głód,
7. specjalne prawo karne dla Polaków i Żydów,
8. niewolnicza praca milionów,
9. wywłaszczenie 8 mln hektarów ziemi i 40 tys. przedsiębiorstw,
10. rabunek finansów,
11. stałe ogołocenie kraju z żywności i bogactw naturalnych – polski Śląsk produkował więcej węgla i stali niż zagłębie Ruhry,
12. likwidacja przemysłu i wszelkiej inicjatywy gospodarczej Polaków,
13. grabież i niszczenie polskiej kultury np. spalono 90% polskich książek,
14. ludobójstwo.

O każdym z tych narzędzi można pisać opasłe tomy. Podam tylko jeden przykład stałego i celowego narzędzia unicestwienia biologicznego naszego Narodu. To był głód – przez całe lata, codzienny, wyniszczający organizm zwłaszcza młodych ludzi i doprowadzający człowieka do utraty sił życiowych. Tylko pracujący Polacy otrzymywali kartki na dzienny przydział żywności o wartości ok. 700 kalorii, a norma dla dorosłego człowieka to około 2000 kalorii, dla ciężko pracujących znacznie więcej.

W reżimach politycznych terror służył zastraszaniu, demoralizowaniu i zniechęcaniu określonych grup społecznych do oporu. **Terror w okupowanej Polsce Niemcy stosowali przeciwko całej ludności nie patrząc, czy to kobiety, starcy czy dzieci. Stworzyli dwa obozy koncentracyjne wyłącznie dla polskich dzieci w Łodzi i Potulicach (sic!).** W tych karcetach przetrzymywali małych, nawet dwu, trzyletnich Polaków i mordowali ich ciężką pracą, głodem, chorobami, zimnem, tęsknotą i szczególnie dobranymi sadystycznymi opiekunami.

Całkiem inaczej wojna i okupacja wyglądały w krajach zachodnich. Kampanie wojenne w tych krajach były właściwie błyskawiczne, a taktyka niemieckiego blitzkriegu święciła tam triumfy. W większości okupowanych państw powstały rządy kolaborujące z Niemcami, a wiele krajów wystawiło wielotysięczne legiony SS, które ramię w ramię z hitlerowskim SS-manami walczyły głównie na froncie wschodnim. Niemcy wykorzystywali aparat administracyjny i policyjny okupowanych krajów do realizacji swoich celów na danym terytorium, a zwłaszcza eksploatacji bogactw naturalnych i wykorzystania siły roboczej oraz przetrwania kosztów wojny na barki danego kraju. To siły policyjne danych krajów organizowały wyłapywanie i ograbianie ludności pochodzenia żydowskiego. **Sama tylko Francja wysłała do obozu zagłady w Auschwitzu ponad 84 tys. francuskich Żydów. Podobnie działo się w innych krajach.**

W Polsce jakkolwiek pomoc udzielona Żydom była karana śmiercią całych polskich rodzin, a często i wiosek udzielających schronienia ludności żydowskiej. Do dziś nie znamy dokładnej skali tego zjawiska, ale z pewnością ta pomoc kosztowała życie co najmniej kilkadziesiąt tysięcy dorosłych Polaków i ich dzieci.

Teoretycznie Królestwo Danii było okupowane od kwietnia 1940 r. Symbolem tej okupacji były codzienne, konne przejażdżki króla Christiana X po ulicach Kopenhagi, co miało podnosić na duchu zgębnionych brakiem godziny policyjnej, obozów, łapanek, więzień i tortur czy publicznych egzekucji Duńczyków. Do 1943 r. niewiele się w tym względzie zmieniło i Niemcy nie ingerowali w sprawy wewnętrzne „okupowanego” państwa, a w Berlinie urzędował nawet duński ambasador. **W podzię Duńczycy stworzyli SS Frikorps Danmark z 6 tys. jasnowłosych młodzieńców. Kraj**

zwiększał intensywnie produkcję przemysłową i rolną zgodnie z zapotrzebowaniem swoich gniebicieli, co okazało się niezwykle intratnym zajęciem dla całej „okupowanej” gospodarki. Po napadzie Niemców na ZSRR Duńczycy odzyskali nawet przedsiębiorstwa zagarnięte w krajach bałtyckich przez bolszewików.

Sytuacja zaczęła się zmieniać po klęsce pod El Alamein, a zwłaszcza po załamaniu się frontu wschodniego. Pojawiły się oznaki, że dotychczasowy dobroczyńca może przegrać wojnę i należało się do tej nowej sytuacji dostosować. Ruch oporu (w każdym z tych państw istniał jakiś ruch oporu) podniósł na tyle wysoko głowę, że Niemcy postanowili ją przetrząść. I tak 29 sierpnia 1943 r. podczas rozbrajania nielicznego wojska duńskiego doszło do kilku potyczek, w których poległo 24 żołnierzy, a Niemcy stracili 5. Oficerowie armii duńskiej zostali czasowo internowani. Podczas całej okupacji zginęło ponad 3 tys. Duńczyków, głównie marynarzy i 600 więźniów obozów koncentracyjnych. Dla porównania – w Polsce każdego dnia okupacji ginęło średnio 3 tys. obywateli polskich.

Nieco gorzej wyglądała okupacja pozostałych krajów Europy Zachodniej, ale nigdzie nie była nawet w części tak okrutna jak w Polsce, na Białorusi czy w Rosji, gdzie Niemcy nie liczyli się z żadnymi ograniczeniami międzynarodowego prawa wojny. Niemiecki historyk Hannes Heer na pytanie, czym różniło się prowadzenie wojny przez Wehrmacht na Wschodzie i na Zachodzie, odpowiedział tak:

„Różnica była ogromna. Wojna na Wschodzie nazywana była wojną na unicestwienie. Ani wojna przeciwko Francji, ani Danii, ani Norwegii nie miała takiego charakteru. Tam chodziło o to, by zdobyć pewną strefę wpływu albo zaanektować jakiś teren. Ale tam, gdzie przeciwnikami były

narody słowiańskie, zastosowano niespotykaną dotąd formę wojny – właśnie wojnę na unicestwienie”. (Mit czystych rąk Wehrmachtu. „Trzeba przyznać się do winy” – DW, 09.05.2020).

Znamienną opinię o okupacji Francji sformułował laureat nagrody Nobla Jean Paul Sartre: „Nigdy nie czuliśmy się bardziej wolni, jak pod niemiecką okupacją.” Dość powiedzieć, że we Francji w czasie wojny nie było cenzury, wydano wtedy ponad 33 tys. książek. Wydawcy podpisali umowę z Wehrmachtem, w której zobowiązali się do autocenzury (sic!).

Tak więc społeczeństwa zachodnich państw wspominają wojnę jako pewną uciążliwość, ale nie tragedię jaką była dla Polski i Polaków okupacja niemiecka. Niemcy już w latach 50. uregulowali zobowiązania reparacyjne i odszkodowawcze wobec tych krajów i ich obywateli, a z Polską do dziś tego nie uczynili. Dzisiejsza młodzież zarówno w Polsce, ale w szczególności na Zachodzie nie ma żadnej wiedzy o skali barbarzyństwa niemieckiego. Gdyby nie pielęgnowana starannie pamięć o zagładzie narodu żydowskiego II wojna światowa byłaby wyłącznie jednym z historycznych epizodów, jakich znamy wiele z przeszłości.

Aby Państwu to unaocznic posłużę się autentycznym doświadczeniem naszych filmowców z tytułowym pytaniem. Otóż gdy film Andrzeja Wajdy pt. „Kanał” otrzymał w 1957 r. w Cannes Grand Prix, to jeden z krytyków francuskich napisał, że reżyser miał bujną wyobraźnię, lokując treść filmu w kanale.

A całość Jerzy Stefan Stawiński, scenarzysta „Kanału” podsumował tak:

„Odebrano go jak film z innego świata. Prawda, że i oni przeżyli wojnę. Ale doświadczeń społeczeństw Zachodu nie można odnieść do naszych doświadczeń – do przeżyć ludzi, którzy znaleźli się w samym oku szalejącego cyklonu. Nie dowierzano więc ani faktom, ani realiom. Francuzi chwalili mnie wręcz za to, że Kanał zręcznie wymyśliłem, że nikomu przedtem nie przyszło do głowy pokazywać ludzi umierających w ściekach, tonących w nieczystościach. A przecie cały sens tego i innych filmów polegał na tym, że w sposób autentyczny przekazywały one nasze doświadczenia i przeżycia.” <https://akademiapolskiegofilmu.pl/pl/historia-polskiego-filmu/artykuly/szkola-polska-jej-tworcy-i-historia/209>

Jak więc widać, nawet w 12 lat po wojnie, świadomość polskich strat i ludobójczego charakteru okupacji niemieckiej na Wschodzie Europy wśród inteligencji zachodniej była bardzo skromna, a dziś po prawie 80 latach jest żadna, więc jeżeli nasze władze i elity nie podejmą walki o prawdę do niedługo zostaniemy nazistami – jedynymi złymi w tej okrutnej wojnie, a Niemcy ofiarami.

Wywiad

ALEKSANDRA
POLEWSKA-WIANECKA

ZIMNY WIATR

Z Magdaleną Maliszewską, autorką „Zimnego wiatru” rozmawia Aleksandra Polewska-Wianecka.

■ Takiej powieści na polskim rynku księgarskim naprawdę jeszcze nie było. Początek stanu wojennego, podziemie studenckie, Kraków, historia o której nie wolno mówić, a do tego przyjaźń, miłość, humor, wątki sensacyjne, a nawet kryminalne. Książka wciągająca i świeża jak mroźne, grudniowe powietrze.

Jest 13 grudnia 1981 roku. Budzisz się rano, włączasz radio i dowiadujesz się, że nocą ogłoszono stan wojenny. Czy tak to wyglądało?

11 grudnia wyszłam ze strajku okupacyjnego w Collegium Novum. Oczywiście nie dlatego, że nie chciało mi się już strajkować, ale bardzo źle się czułam, miałam wysoką gorączkę, kaszel. Moja mama, gdy mnie zobaczyła, była tak przerażona, że od razu poprosiła o pomoc znajomą lekarkę. Okazało się, że to zapalenie płuc i wieczorem już miałam postawione bańki. Planowałam, że jak się wyleczę, to znów dołączę do strajkujących w Novum. Nie wiedziałam, że zaraz po moim wyjściu podjęto decyzję o zawieszeniu strajku. Z soboty 12 grudnia pamiętam tylko, że leżałam chora i bardzo osłabiona po tych bańkach. Ale już poranek 13 grudnia pamiętam doskonale – mama obudziła mnie słowami „Wojna jest!”, bo przecież nikt wtedy nie wiedział, co w praktyce oznacza „stan wojenny”.

Wszyscy się bali, że to Rosjanie przyszli nam z „bratnią pomocą” jak już wiele razy w historii. Ze swojej wersalki widziałam grającego w drugim pokoju telewizor i generała Jaruzelskiego wygłaszającego przemówienie. Po południu, kiedy poczułam się trochę lepiej, przyszło mi do głowy, że jeśli to wojska rosyjskie weszły do Polski, żeby nam tu zaprowadzić stan wojenny, to na pewno powstaje jakiś podziemny ruch oporu. Byłam za słaba, żeby wyjść z domu, ale pamiętałam opisy z książek o II wojnie i powstaniu warszawskim, gdzie czołgi okupanta obrzucano z okien butelkami z benzyną. Nie znalazłam wprawdzie w domu żadnej benzyny, ale doszłam do wniosku, że przecież wysokoprocentowe alkohole też się palą. Wszyscy oglądali „Popiół i diament” ze słynną sceną podpalania wódki w kieliszkach. Poszłam więc do baru i zaczęłam szukać czegoś wysokoprocentowego. Ale okazało się, że najwięcej procentów miały... koniaki. Postanowiłam więc, że jeśli jakieś czołgi pojawią się na alei Pokoju, to będę musiała rzucać do nich tym, co mam, czyli tymi koniakami. Oczywiście o tym, że koktajl Mołotowa powinien mieć zapalnik albo chociaż jakąś zapaloną, nasączoną benzyną szmatę w szyjce butelki,



Magdalena Maliszewska i Aleksandra Polewska-Wianecka.

dowiedziałam się kilka lat później. Myślałam, że jak taka butelka spada na rozgrzany czołg, to zapala się automatycznie. Na szczęście dla mnie aleją Pokoju nie przejeżdżały wtedy żadne czołgi... (śmiech) Podobną sytuację opisałam w mojej książce „Zimny wiatr”, gdzie jeden z bohaterów wyobraża sobie rzucanie koktajlami Mołotowa dokładnie tak samo jak ja 13 grudnia.

Byłaś tamtej zimy studentką I roku. Czas Twoich studiów przypadł w absolutnie niezwyklej chwili naszej historii. Z jednej strony Karnawał Solidarności, narodziny NZS, a z drugiej stan wojenny i działalność w antykomunistycznym podziemiu. Czy możesz o tym trochę opowiedzieć?

Dobrze liczysz, byłam studentką I roku bibliotekoznawstwa i informacji naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim, więc czas Karnawału „Solidarności” łączy się dla mnie ze wspomnieniami z klasy maturalnej i z początku pierwszego roku studiów. Dużo się wtedy działo, projekcje „półkowników”, czyli filmów zatrzymanych wcześniej przez cenzurę, niezależne wykłady na Miasteczku Studenckim, spotkania w „Jaszczurach” z robotniczymi przywódcami, przepisywanie z kaset tekstów piosenek z Festiwalu Piosenki Prawdziwej i roz-

prowadzanie wśród znajomych, włóczenie się po knajpach, gdzie cały czas się dyskutowało o polityce, o „wejda czy nie wejda”, wystawianie w kolejkach pod kioskami „Ruchu”, żeby kupić „Gazetę Krakowską”, która, mimo że nadal była organem PZPR pod egidą Macieja Szumowskiego, wyrosła na najbardziej niezależny z oficjalnych dzienników, polowanie na „Tygodnik Solidarność”, marsze „głodowe”, przyjazd do Krakowa Lecha Wałęsy. Aż dziwne, że w tym wszystkim znalazłam czas na maturę i egzaminy wstępne. A niedługo po rozpoczęciu roku akademickiego, kiedy pierwszorocznicy, a więc także i ja, nie zdążyli się jeszcze dobrze zaaklimatyzować i „rozejrzeć” po swoich uczelniach, ogłoszenie okupacyjnego strajku solidarnościowego ze studentami radomskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej, którym narzucono rektora niezgodnie z procedurami i przyjętym wcześniej porozumieniem. Właśnie na strajku okupacyjnym w Collegium Novum zapisałam się do NZS, tego jeszcze jawnego. Legitymację mam oczywiście do dzisiaj. Dopiero po latach zauważyłam, że na tej legitymacji z ramienia NZS podpisała się osoba, której wtedy jeszcze nie znałam, a która później została (i jest do dzisiaj) moją bliską przyjaciółką. To ona wciągnęła mnie w gliwickie podziemie, dzięki czemu nie tylko wozłam

tam przez lata krakowskie wydawnictwa podziemne, nie tylko uczestniczyłam w opozycyjnych śląskich działaniach, ale zostałam współzałożycielką „Wyboru” – niezależnego miesięcznika społeczno-politycznego. Ale to już była II połowa lat 80.

Można zaryzykować stwierdzenie, że krakowskie (szeroko rozumiane) podziemie studenckie wyrosło na męczęństwie Staszka Pyjasa. Kiedy go zamordowano byłaś licealistką, domyślam się jednak, że informacja o jego śmierci nie przeszła obok Ciebie niezauważenie...

Pamiętam swoje myśli z tamtego majowego dnia w 1977 roku, kiedy mój tata wrócił z pracy i zaczął opowiadać, że cały Kraków huczy od opowieści o studencie, którego w bramie na Szewskiej zabiła Milicja Obywatelska. Wydawało mi się to nieprawdopodobne – nie dlatego, że nie wierzyłam, że milicja może mordować ludzi niewygodnych dla komuny, ale ponieważ myśląc logicznie, wydawało mi się to absurdalne. Co może komuna zyskać na śmierci jednego studenta? Przecież wszyscy znienawidzą ich jeszcze bardziej, nawet ci dotychczas obojętni, dojdzie do protestów, manifestacji, może strajków. Ludzie się wkurzą, wyjdą na ulicę, a Zachód będzie mó-

wił o mordzie politycznym. Nie wiedziałam wtedy, nikt nie wiedział, o obrzydliwej roli Leszka Maleszki ani o tym, że najprawdopodobniej Staszek domyślał się zdrady przyjaciela i właśnie dlatego musiał zginąć, aby nie zdekonspirować donosiciela nadal potrzebnego służbom. Zresztą sprawa śmierci Pyjasa wciąż budzi kontrowersje, a teza o morderstwie nie została jak dotychczas wystarczająco udokumentowana ani udowodniona.

Takiej powieści jak „Zimny wiatr” nie było dotąd na polskim rynku księgarskim. Jak myślisz, dlaczego? Przecież studenckie podziemie w Krakowie to idealny temat na bestseller. Tym bardziej, że są w niej zarówno kryminalne jak i sensacyjne wątki.

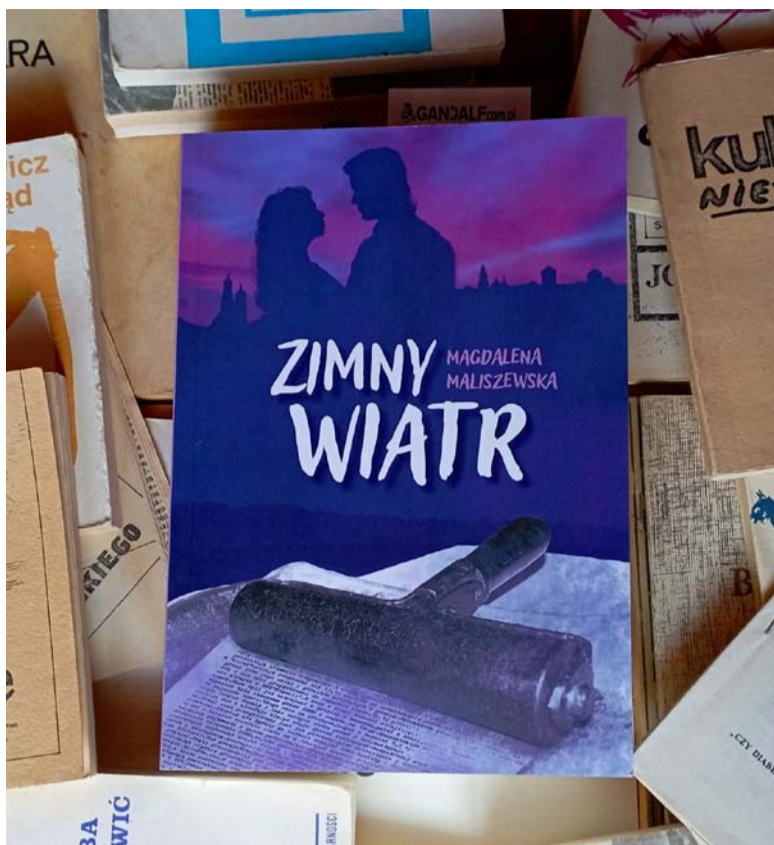
Też się zastanawiam, dlaczego pisarze tak rzadko sięgają do historii lat 80., szczególnie do tej dramatycznej grudniowej nocy, gdy wielu ludziom zmieniło się całe życie. Bo przecież nie tylko internowanym i ich rodzinom, ale także tym, którzy musieli się ukrywać albo wtedy właśnie postanowili dołączyć do antykomunistycznego podziemia. To przecież równie ciekawy okres jak II wojna i okupacja hitlerowska. Książek o okupacji, wspomnień, które czyta się z wypiekami na twarzy, jest całe mnóstwo, a stan wojenny i lata osiemdziesiąte nie doczekały się swoich „Kolumbów”, nie mówiąc już o swoim Baczyńskim, mimo że minęło już przeszło 40 lat. Filmowcy też niespecjalnie interesują się tamtym okresem. Ostatnio pozytywnie mnie zaskoczyły grudniowe sceny z serialu „Stulecie Winnych”. Wprowadzenie stanu wojennego jest tam pokazane w bardzo indywidualny, nieoczywisty sposób, ale też niesamowicie skrótowo, bo przecież serial obejmuje okres aż stu lat, więc nie mógł zbyt dużo czasu poświęcić żadnemu wydarzeniu tego stulecia. W każdym razie można ten serial odnotować jako pozytywny wyjątek. Starłam się, aby „Zimny wiatr” nie był tylko książką o „robieniu podziemia”, bo dla przeciętnego czytelnika byłoby to chyba nie do zniesienia, zbyt monotematyczne i hermetyczne. Poza tym bohaterami książki są studenci II roku historii, a przecież stu- ▶



denckie życie, nawet wtedy, nie składało się wyłącznie z konspirowania. Jak wszyscy młodzi ludzie, także ci, którym przyszło żyć w tamtych trudnych czasach, studenci z lat 80., a więc i moi bohaterowie, przyjaźnią się, kochają, zdradzają, imprezują, chodzą po górach, włóczą po Krakowie, przesiadują w knajpach, chodzą do teatru, kina, bibliotek, czytają książki, gazety, dyskutują i kłócą się. Mam nadzieję, że udało mi się w książce choć trochę oddać klimat Krakowa początku lat 80., gdzie trzeba było stać w kolejkach po papier toaletowy, a sukienki szły się z farbowanej w domu tetry na pieluchy.

Kiedy przyszedł Ci do głowy pomysł na tę książkę?

Pomysł, żeby napisać jakąś opowieść z tamtego czasu pojawił się w mojej głowie dość dawno, jakieś 10 lat temu, może nawet wcześniej. Nie przypuszczałam wtedy oczywiście, że wyjdzie mi 780-stronicowa cegła (śmiech). Niestety, poza bardzo ogólnie zarysowaną postacią głównej bohaterki, nie miałam wtedy pomysłu



na żaden wątek, nawet zarysu jakiejś fabuły, jakiegoś „dziania się”. W końcu, po napisaniu trzech czy czterech stron stwier-

dziłam, że widać nie dane mi zostać prozaičką i że widocznie muszę się ograniczyć do literatury faktu. Bo wcześniej razem

z Bereniką Rewicką napisałyśmy książkę złożoną z wywiadów z działaczkami podziemia niepodległościowego „Kobiety małopolskiej Solidarności”, która niedługo będzie miała drugie wydanie. I kiedy tak naprawdę już zaczynałam zapominać o pomysłach na powieść, to pewnego dnia rano, a był to akurat pierwszy dzień po śmierci Kornela Morawieckiego, z którym się przyjaźniłam i z którym uwielbiałam dyskutować na różne tematy, obudziłam się i nagle „zobaczyłam” całą swoją powieść. Oczywiście nie wszystkie sceny, ale wszystkie wątki i całą fabułę powieści. Dlatego lubię mówić, że to Kornel wyprosił dla mnie o taki dar, jak znalazł się już przed obliczem świętego Piotra.

Rozumiem, że budowałaś „Zimny wiatr” w oparciu o własne doświadczenia?

Tym akcji są wydarzenia, w których rzeczywiście brałam udział: strajk w Collegium Novum, manifestacje 13 maja w Ryńku Głównym i 13 czerwca w okolicach „Arki Pana” w Nowej Hucie, kon-

cert „Piwnicy pod Baranami” u Dominikanów, poranne msze dla studentów. Opisałam też takie zdarzenia, z których relacje słyszałam od znajomych – wizyta delegacji z gdańskiej „Solidarności” na stadionie „Hutnika”, strajk na AGH i w kombinacie, milczący marsz 30 kwietnia. Poza tym w książce jest kilka scen, które naprawdę miały miejsce i sytuacji, które rzeczywiście mi się przydarzyły, np. zabawna scena w jadalni „Ludowa”, zwanej wtedy przez wszystkich „U Kapusty”. Zresztą kultowe w tamtych czasach, a dziś już nieistniejące i zapomniane lokale, odgrywają w tej powieści dużo rolę. W ogóle starałam się (nie wiem, czy skutecznie), żeby w „Zimnym wietrze” powaga i dramatyzm tamtych dni przeplatały się z humorystycznymi i nieco bardziej „lekkimi” scenami, bo przecież tak właśnie układa się życie, szczególnie życie młodych ludzi, że smutek przeplata się z radością.

Dziękuję Ci bardzo za rozmowę. Mam nadzieję, że powieść znajdzie wielu młodych i starszych czytelników.

Powyborcze refleksje cz. 3



PIOTR CHELSTOWSKI

W 2010 roku, wychodząc z lokalu wyborczego, spotkałem znajomą z mojej parafii.

– I co, pani Mieciu, spełniła pani swój obywatelski obowiązek? – zagadnąłem.

– Tak, ale gdyby pan wiedział, ile mnie to zdrowia kosztowało!

Pani Miecia miała dobrze po osiemdziesiątce, chodziła o kulach i to zapewne z tego powodu – pomyślałem.

– A co, miała pani wątpliwości na kogo głosować? – dopytywałem.

– Nie, nie miałam, ale się pomyliłam. Zamiast postawić krzyżyk przy Kaczorze, postawiłam przy Komorze.

– A to rzeczywiście ma pani powód do zdenerwowania, ale proszę się nie martwić, jakoś to pani przeżyje – pocieszyłem ją.

– Chyba przeżyję, bo udało mi się błąd naprawić.

– Jak? – zapytałem.

I pani Miecia opowiedziała mi, jak wybrnęła z tej sytuacji. Podeszła do komisji i powiedziała, że się pomyliła i poprosiła o nową listę albo żeby pozwolono jej na poprawkę, co komisja uwiarygodniła swoimi podpisaniami. Okazało się, że to jest niemożliwe. Pozostało jej albo dopisać jeszcze jeden krzyżyk i oddać głos nieważny, albo w ogóle nie wrzucać kartki do urny. Wybrała ten drugi wariant. W domu nie mogła sobie znaleźć miejsca. Pytanie, czy da się jeszcze coś zrobić, nie dawało jej spokoju. Kombinowała, kombinowała i wykombinowała. Poszła do sąsiadki, która sympatyzowała z inną partią i miała innego

kandydata. Miała do niej powiedzieć jakoś tak:

– Słuchaj, zostańmy przy swoich poglądach i nie kłóćmy się już więcej. Proponuję, na znak pojednania, żebyśmy poszły razem zagłosować, ja oddam głos na twego kandydata i ci pokażę, a ty na mojego i też mi pokażesz, że tak zrobiłaś.

Sąsiadka pomysł kupiła i tak się stało. Pani Miecia pozbyła się wyrzutów.

Mój 95-letni sąsiad na wiosnę bardzo podupał na zdrowiu, podobno był u niego ksiądz z ostatnim namaszczeniem. Miesiąc przed tegorocznymi wyborami spotkałem go na klatce schodowej mocno trzymającego się poręczy. – *Jak zdrowko panie Dyziu* – grzecznościowo zagadnąłem. – *Panie Piotrze, modłę się, aby Bóg pozwolił mi jeszcze dożyć do wyborów.* Moja inna sąsiadka, też bardzo wiekowa, która porusza się po mieszkaniu tylko z pomocą chodzika, poprosiła mnie, abym zawiózł ją na wybory, bo ona koniecznie musi oddać głos na swoją opcję i wziąć udział w referendum.

Podaliśmy te trzy przykłady, aby pokazać do jakich poświęceń są gotowi starsi ludzie, jak bardzo ważne jest dla nich, aby w wyborach zwyciężyło ich ugrupowanie i ludzie, którym wierzą, do których mają zaufanie. Ci ludzie mają ogromne doświadczenie życiowe, a historię znają nie tylko z podręczników.

Tymczasem sondaże robione wśród młodych pokazują, że ich znajomość historii jest na żenującym poziomie, że polityka średnio ich interesuje, a do ży-

cia mają raczej konsumpcyjny stosunek i bezrefleksyjnie przyjmują informacje, które sufluje im smartfon. Zachodzi więc pytanie, jak to się stało, że wzięli oni tak liczny udział w tegorocznych wyborach parlamentarnych i potrafili stać na dworze w długich kolejkach, nawet do rana, jak np. we wrocławskiej dzielnicy Jagodno? Jak wytłumaczyć, że wiedzieli o tym pracownicy pobliskiej pizzerii i po pracy wykonali jeszcze dodatkowo 300 pizz, które koło północy zaczęli im je rozdawać za darmo? Mój znajomy tak to skomentował: – *To był cud nad Odrą.* Inne pytania, jakie się nasuwają, to skąd kandydat na posła Tomasz Zimoch, mieszkający na stałe w mieście Łodzi, wiedział, że po godzinie 21 na Jagodnie ludzie jeszcze stoją w kolejce do urny i ciągle ich przybywa? Jak mu się udało o tej porze zorganizować taką ilość kubków gorącej herbaty i przywieźć zziębniętym kolejkowiczom? Geniusz – zapewne powiedziałby Czerepach z serialu Ranczo.

Odpowiedzi na te pytania częściowo udzielił Marcin Dybowski z Ruchu Kontroli Wyborów. Twierdzi, że Państwowa Komisja Wyborcza, do której wpłynęło około 2500 skarg, zlekceważyła swoje obowiązki. Uważa, że wybory 2023 powinny być unieważnione ze względu na karygodne łamanie przepisów np. nielegalnie przedłużone godziny wyborcze. I też zadaje pytanie, jak to się stało, że Trzecia Droga zwyciężem miała zaledwie 7%, a pod koniec głosowania dostała drugie tyle?

A jak wytłumaczyć inny cud, który zdarzył się w Gminie Supraśl w powiecie białostockim? Do urny wrzucono 1478 kart, choć było 1482 wyborców. Tym, że musiał tam być jakiś kolekcjoner druków PKW? Ciekawostka jest jeszcze taka, że spośród tych 1482 wyborców tylko jeden był mieszkańcem, który figurował w spisie wyborców gminy, 1481 obywateli głosowało dzięki zaświadczeniu o prawie do głosowania poza miejscem stałego pobytu.

A propos łamania przepisów. Gdy byłem w swoim lokalu wyborczym, kobieta z Komisji Wyborczej zapytała mnie, czy życzę sobie wszystkie karty do głosowania. – *Nie rozumiem pytania* – odpowiedziałem. Wyjaśniła, że nie muszę brać wszystkich, że niektórzy nie biorą tych dotyczących referendum. – *Pani wolno zadawać wyborcom takie pytania.* Od rana wyjaśniała to PKW i tę informację rozsyłała do wszystkich lokali wyborczych w Polsce. *Dochodzi godzina 18. Czy do was jeszcze ta informacja nie dotarła?* – wykrzyczałem, tak aby słyszała cała Komisja i wyborcy stojący w kolejce.

Ludzie mego pokolenia uważają, że każde wybory są ważne, a te tegoroczne szczególnie. Wiedząc o tym moja córka, która już trzeci raz głosowała poza Wrocławiem, przed głosowaniem przysłała mi zdjęcie pobranego zaświadczenia o prawie do głosowania poza miejscem zameldowania. Przesłała nie w obawie, że gdyby tego nie zrobiła, to mógłbym ją wydziedziczyć, ale aby mnie uspokoić. Patrząc na to zaświadczenie pomyślałem,

że urzędnik, który je jej wystawił, gdyby był wyznawcą ośmiu gwiazdek, to mógłby takich kilka wydać swojemu koledze, też wyznawcy ośmiu gwiazdek. A gdyby ten zagłosował tyle razy, ile miał takich zaświadczeń, to czy system kontroli to by wykrył? A może wystarczyło posłużyć się dobrej jakości kserokopiarką. Te pytania dręczą mnie do dziś.

Na pytanie jak oceniam wynik wyborów, tak odpowiadam. Wyobraźmy sobie mecz koszykówki, w którym jakiś zawodnik NBA (National Basketball Association), najlepszej ligi koszykarskiej świata, miałby rozegrać mecz przeciwko pięciu zawodnikom, którzy grywają w koszykówkę, ale tylko uliczną, czy podwórkową. Tego meczu, zawodnik NBA, mimo że przewyższa znacznie umiejętnościami swoich rywali, nie miałby szans wygrać. Nec Hercules contra plures. Tak wyglądały ostatnie nasze wybory parlamentarne, przy czym przeciwko liderowi nie wystąpiło pięciu, a jedenastu zawodników, a na dodatek tych jedenastu przyprowadziło na ten mecz swoich radykalnych kibiców-zadymiarzy. W tych okolicznościach wynik, jaki osiągnął lider, należy uznać za sukces, ale końcowy rezultat może się jeszcze zmienić, bo mecz jeszcze trwa i wiele wskazuje na to, że z tej jedenastki niektórzy zawodnicy się wycofają.

Spostrzeżenia i refleksje à propos nowego rozdania na Wiejskiej



PROF. ARTUR
ŁAWNICZAK

■ Po wyborczych emocjach przyszedł czas na sejmową i senacką układankę w nowym wydaniu. Nie kreuje ono jakiejś rewelacyjnie nowej rzeczywistości, bo przecież zasadniczo wciąż mamy do czynienia z powielaniem okrągłostołowych postanowień.

Co prawda za nową jakością przy odrobinie dobrej woli można uznać partię Polska 2050, no ale przecież jej liderzy nie wzgardzili elekcyjnym sojuszem z „rodzimą wersją Arki Przymierza między dawnymi a nowymi laty” *vulgo* niezwykle doświadczonymi ludowcami. (*Nota bene* fakt powierzenia Markowi Sawickiemu zaszczytu bycia Marszałkiem Senioremem przypomina co nieco współdziałanie ZSL w kreowaniu PRL-owskiej rzeczywistości, przy czym wówczas zwyczajowo przedstawiciel tej formacji był „pełnowymiarowym” przywódcą jednoizbowej legislatury, obradującej jak najbardziej na Wiejskiej). Z kolei Konfederacja oficjalnie odcina się od „podejrzanego przymierza z 1989 r. między dawną a nową elitą”, ale nie jest to jej sejmowy debiut, a poza tym dystansowanie się od radykalizmu Korwin-Mikkego i Brauna oraz zaakceptowanie przez parlamentarnych wyjadaczy kandydatury Bosaka do Prezydium Sejmu wskazują na to, że rzeczony ugrupowanie całkiem sprawnie umieszcza się w niezwykle pojemnym centrum, bo przecież „jak długo można stać na palcach”.

Z kolei jeśli chodzi o nieobecnych, to nie wypada nie odnotować nieobecności w ciele ustawodawczym mniejszości niemieckiej. Była ona tamże stale obecna od 1991 r. Początkowo reprezentowało ją nawet 7 posłów, później 5, następnie 2, po czym 1, no i wreszcie zabrakło nawet liczbowo najskromniejszego przedstawicielstwa. Nie pomógł nawet przepis nakazujący w imię „dyskryminacji pozytywnej” niestosowanie wobec mniejszościowych komitetów wyborczych wymogu przekroczenia bariery 5% ważnie oddanych głosów w sejmowej elekcji. Zdaje się, że spora część naturalnych zwolenników rzeczoności politycznego wyjechała do Niemiec i interesuje się przede wszystkim tamtejszymi problemami, natomiast ci, którzy pozostali na Górnym Śląsku nie uznają za konieczne popieranie „swoich etniczniaków”, być może z tego powodu, że nie ma szczególnej potrzeby intensywnego upominania się o mniejszościowe prawa. W publicznej przestrzeni zagadnienie nadodrzańskich obywateli polskich pochodzenia niemieckiego od dłuższego czasu właściwie nie występuje, w dużej mierze wskutek wspomnianego *Drang nach Westen* (znamienna zmiana dziejowe-

go cyklu), zatem brak politycznego paliwa, przynajmniej póki co, doprowadził do oficjalnego spolszczenia parlamentarnego światka. Niewykluczone, że za jakiś czas pojawią się tam, podobnie jak w międzywojniu, oficjalni Ukraińcy. *Qui vivra, verra (kto dożyje, zobaczy)*.

Na razie na Wiejskiej obserwujemy „naszą małą stabilizację”. Suprapartyjny kartel zasadniczo rzecz biorąc nie zmienia swego kształtu od początku aktualnej inkarnacji Rzeczypospolitej, kiedy to postanowiono, że scena polityczna zostanie zagospodarowana przez „postkomuchów i postsolidaruchów”. Co prawda na początku lat 90. wskutek sławetnej Wojny na Górze doszło do rozszczepienia Drużyny Lecha, ale nie zmieniło to istoty magdalenkowych postanowień. Warto przypomnieć, że cały czas w legislaturze zasiadają spakobiercy Wielkiego Proletariatu/SDKPiL/KPP/PPR/PZPR/SdRP/SLD w postaci Nowej (?) Lewicy, umiejętnie przystosowujący się do aktualnej Mądrości Etapu. Obok nich przypuszczalnie w rządzącej koalicji znajdują się ludowcy, którzy w ewidentnie mistrzowski sposób opanowali sztukę politycznej mimikry, skoro udawali im się współkonstruować władcze gabinety zarówno w II RP, jak i po II Wielkiej Wojnie. Dociekliwy zoil zauważył, że w aktualnym rozdaniu nie ma kontynuacji SD, ale poniekąd „niezłomne udectwo” i jego dzisiejsze wcielenia kontynuują tę tradycję.

Postsolidarnościowy obóz jest reprezentowany przez Platformę i PiS. Ugrupowania owe znajdują się w stanie „permanentnej pyskówki”, co skłania do przypomnienia, że „rodzinne spory są gorsze niż złe zbiory”. W teraźniejszym rozdaniu przypuszczalnie PO będzie w dużej mierze współkształtować naszą parlamentarno-rządową rzeczywistość.

W każdym razie Sejm wraz z Senatem zaczynają kolejny sezon „politycznej młócki” i zapewne zasiadający w tych gremiach politycy/politykierzy będą dalej odgrywać przypisane im w partyjnych rozdaniach role. Według wrocławskiej szkoły „jedynie słusznego politymyślenia”, inkarnowanej przez śp. Jerzego Przystawę, *remedium* na niesłuszne praktyki parlamentarysty należy znajdować w jednomandatowości, w symplicystyczny sposób

mającej przewycięzać bolączki wotokratycznego dogmatu. Spośród parlamentarzystów najbardziej kojarzony z większością jest Kukiz, który uczynił z zasady wyborczej większości sztandarowe hasło swego ugrupowania. Nie przełożyło się to w dłuższej perspektywie czasowej na rosnącą popularność kukizowców, sprowadzonych do roli przystawki, której nieliczni przedstawiciele symbolicznie zasiedli w ostatnim rządzie sejmowych siedziszcz. Dość wymownie demonstruje to prawidłowość znaną jako zabetonowanie sceny politycznej przez dużych, obficie korzystających z państwowych funduszy, graczy (gdyby konsekwentnie stosować brusselski dogmat konieczności poszanowania praw mniejszości, to powinno się obdarowywać marginalne stronnictwa, bo przecież potrzebują one funduszy bardziej niż wielcy rozgrywający), co nie jest zresztą bynajmniej wyjątkiem polską specyfiką. Taki układ zapewnia elementarną stabilność politycznego systemu, przy czym zaraz pojawia się pytanie o prawidłowość takiej sytuacji. Jeśli przyjmiemy, że totalne krytykowanie rządzących przez taką, czy inną opozycję nie jest zupełną fantasmagorią, to uznamy, że obowiązujący paradygmat władania Rzeczpospolitą jest dość daleki od doskonałości.

Wracając uparcie, żeby nie powiedzieć obsesyjnie, do kwestii sposobu ustalania personalnego składu legislatury, to nie sposób nie zauważyć, że po raz kolejny potwierdziła się prawidłowość polegająca na tym, że rozkład sił w niższej (przynajmniej historycznie) izbie ulega powieleniu w organie, nazywanym z upodobaniem przez życzliwych inaczej „Sen-natem”. Inaczej było w 1989 roku, ale wynikało to z tego, że sejmowa elekcja była nacechowana kontrakto-wo, co zabezpieczyło PZPR *et consortes* przed „wymieceniem przez solidarnościowy huragan”. Później, czemu trudno się specjalnie dziwić, dominujący nastrój elektoratu znajdował swój wyraz w partyjnym kształcie ujmowanego całościowo Parlamentu, wybieranego przecież *in toto* tego samego dnia (bywa, że „dniocny”, jak w przypadku Jagodna, gdzie heroicznie wykuto założeński mit uwolnionej z pęt kaczyni Odzyskanej Polski).

Jeśli założymy, że bikameralność jest słuszna, to przyda-

łoby się dążyć do zwiększonego tożsamościowego rozróżnienia dwóch części naszej ustawodawczej władzy. Praktyka ustrojowa pokazuje, że aplikowanie proporcjonalności w przypadku Sejmu względnie większościowości w odniesieniu do Senatu nie ma głębszego znaczenia w wymiarze partyjnego kształtu owych instytucji. Co prawda tym razem „aż” pięciu senatorów zdobyło mandaty bez wsparcia jakiegokolwiek stronnictwa, ale „ów znamienity wyczyn” nie zmienia ogólnej prawidłowości nużącej powtarzalności partyjnego pejzażu w sejmowo-senackim splecieniu.

Dla osiągnięcia pożądanego w imię pluralizmu zróżnicowania przydałoby się zastosować używane np. w USA czy Republice Czeskiej rozwiązanie, polegające na segmentowym wybieraniu senatorów. Co dwa lata obsadza się 1/3 foteli, wskutek czego polityczne wichury mają mniejsze znaczenie w odniesieniu do Izby Refleksji, która wszak nie powinna być „błędym refleksem Sejmu”. Według propagowanego przez Monteskiusza sposobu myślenia podział władzy, również wtórny, nie ma być jakimś mechanicznym zabiegiem. Oddzielone od siebie części aparatu władania powinny się różnić jakościowo, aby nie sprzeciwiać się Ockhamowemu postulatowi *entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem* (nie należy mnożyć bytów ponad potrzebę).

Przypuszczalnie właśnie takim przesłaniem kierował się Konstancy Grzybowski, gdy w 1946 r. wydawał dziełko *Senat albo niedemokratyczny, albo niepotrzebny*. W atmosferze ówczesnej nieprzeparłej ofensywy socjodemokracji służyło ono sprawie likwidacji „pańskiego przeżytku”. Skoro jednak z inicjatywy ponoć samego „pragmatycznie wyzbytego komunistycznych iluzji” Kwaśniewskiego senackość doczekała się ożywienia, to nie zaszkodzi wyznaczyć, że arystokratyczno-gerontokratyczna tradycja zgromadzenia dostojnych, szlachetnie urodzonych lub podniesionych do szlachetności mężów ma wartość samą w sobie. Gdy się z tym zgodzimy, to damy się uwieść urokowi koncepcji przedstawianej onegdaj przez PSL, jak również przez samego Prezydenta Dutkiewicza. Polega ona na korporyzacji zbiorowego hamulcowego wytworów sejmowego rozgorączkowania. Zgodnie z tą koncepcją w Senacie zasia-

daliby prezydenci największych miast, rektorzy najważniejszych uczelni, przedstawiciele pracodawców, robotników, rolników tudzież innych, mających specyficzne interesy, środowisk. Dzięki temu wyższa izba nabrałaby partykularnego kolorytu, co odróżniłoby ją znacząco od „ludowładczo zgłajchszałowanego Sejmu”.

Jeśli chodzi o ten ostatni, to chciałbym przy okazji przypomnieć Szanownej Czytelniczce Opinii ideę powrotu do źródeł europejskiej ludowładczości, przejawiającą się w rozległym praktykowaniu sprawiedliwego losowania. W opinii takich autorytetów jak Arystoteles lub Monteskiusz stanowi ono opokę demokracji, podczas gdy odwołujące się do niej niejednokrotnie niskich emocji wotowanie jest rozsądnym arystokratyzmem. Co prawda na aktualnym etapie rozwoju/stagnacji/regresu rodzaju ludzkiego przywrócenie starożytnych praktyk nie jest dla odpowiednio wytresowanej przez wiodące media opinii publicznej wybitnie pożądanym rozwiązaniem, ale przecież występuje ono podczas ustalania numerów list komitetów wyborczych przed sejmową elekcją. Skoro tak, to jak najbardziej można postulować zastosowanie kolejności umieszczania kandydatów na kartach do głosowania w wyborach do Senatu w imię przewyciężenia alfabetycznego fatalizmu. Godne rozważenia jest także losowe ustalanie rzeczoności kolejności kandydatów na sejmowych kartach do głosowania, co znacząco przyczyniłoby się do wzrostu wewnątrzpartyjnej demokracji.

Być może dzięki wprowadzeniu w życie ww. propozycji można by mniej się przejmować bynajmniej nie nowym zawołaniem: „Parlament pracuje, Polacy trzymajcie się za portfele!”, wyrażającym przekonanie odnośnie niezgorszej alternacji pierwszej władzy. Peerelowski powiedzenie „lud pije szampana ustami swoich reprezentantów” (sparafrazowane przez Gdańskiego Sfinksa Noblistę jako „zdrowie wasze w gardła nasze”) bynajmniej nie przestało być aktualne, bo przecież (tzw.) demokracja (wg Rousseau w dużym kraju nie-możliwa) przedstawicielska nieustannie jest, przynajmniej deklaracyjnie, aplikowana, „no bo jakżeby inaczej”?

Mityczne bestie

malarstwa polskiego

Warszawska **Zachęta** polskie klimaty

■ Wielkie i małe płótna przekazane z pracowni malarzy, ze zbiorów publicznych i prywatnych, z centrum i z krańców wschodnich i zachodnich, z północy i z południa naszego pięknego kraju zgromadzono w siedmiu wielkich salach Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie.

246 obrazów, 139 autorów ukazało niezwykle bogactwo pomysłów na współczesną sztukę – radość dla oczu. Tego rodzaju przeglądu malarstwa nie mieliśmy okazji oglądać od dziesiątków lat i stąd wielka radość z nagromadzenia wszelkich technik, metod i stylistyk, motywów i tematów w malarskich wymiarach kameralnych i monumentalnych.

16 listopada b.r. Janusz Janowski, dyrektor i kurator, otworzył, przy licznie zgromadzonej publiczności, przekrojową wystawę pt. *Pejzaż malarstwa polskiego*.

Jeśli ktoś bardzo polubił „zimną” geometryczną abstrakcję znalazł błękitną kompozycję Tadeusza Gustawa Wiktorę (wielka wystawa sprzed paru miesięcy). A jeśli wprost przeciwnie, ktoś inny upodobał sobie spokojne studia miejskiego krajobrazu, to mógł zatrzymać się przed *Promenadami* (2022) Andrzeja Macieja Łubowskiego. Jest to kolekcja widoków z Poznania. Perfekcja wykonania przekracza czysto fotograficzny realizm i zmierza ku wznoszącej medytacji nad zatrzymaną chwilą. Ale kontemplacja zatrzymywała też na długie minuty wiele osób przed wielkim płótnem Leona Tarasewicza (akryl na płótnie 200x600 cm), na które jest nałożona struktura wielokrotnie „przeoranego pola” – powierzchni obrazu. I nie jest to efekt faktury – grubości warstw farby, lecz jest to jednoczesne łudzenie oka w geometrycznej abstrakcji. Malarstwo Absolutne.

Wielkie obrazy i ich wirtuozerskie wykonanie znajdziemy też w zupełnie innej konwencji jak np. w obrazie *Mityczne bestie mogą być okiełznane przez śpiewające anioły* (akryl, płótno, 2019, 120x240 cm) Krzysztofa Skarbeka z Wrocławia. Skarbek wypuszcza te malarskie bestie nadając swoim licznym wielkim obrazom swoisty witkacowski wdzięk gamy mocnych czystych kolorów, ale w stylizacji zupełnie innej niż u autora *„Rąbania lasu”* (1922). Natomiast 100x600cm spokojnego piękna zimowego krajobrazu podarował moim zaskoczonym oczom Krzysztof Klimek w długim obrazie pt. *Szastały koło Bielska Podlaskiego, widok na cerkiew Ikony Matki Bożej Pomnożyciel-*



Krzysztof Skarbek, *Mityczne bestie mogą być okiełznane przez śpiewające anioły* (akryl, płótno, 2019, 240x120 cm).

ki Chlebów, DK 66, zima Podlaskie z 2021 roku. Widoki zimowe *Lasu zielonogórskiego* w kameralnym ujęciu znajdziemy w doskonale pomyślanych obrazach Jacka Dłużewskiego, a zagadkową *Sukcesję* Jarosława Sankowskiego uznaję za ukłon w stronę dawnej tradycji klasycznego ładu. Tuż obok widzę, trochę ponurą, ale przewrotnie skomponowaną (w zestawieniu z kątem sali) sugestię Katarzyny Dyjewskiej, że *Wampiry budzą się nocą*. Oglądam też dzieła i dziełka malarzy znanych mi już z lat dawnych (np. z wielkich wystaw „Droga i Prawda” w latach 80. we wrocławskiej

kolegiacie św. Krzyża). Wypadałoby uchylić kapelusza przed kompozycjami seniora Koji’ego Kamoji i Elżbiety Boneckiej o niemal dwa pokolenia młodszej, ale ideowo Koji’emu zaskakująco bliskiej. Przystanąłem na koniec zaciekawiony przed kilkoma kompozycjami typu „object d’art” sytuującymi się na chwiejnej granicy pomiędzy malarstwem a assemblażem czy instalacją. I wracałem do obrazów.

Medytacyjne „wnętrza obrazu” z 2022 roku eksponuje Anna Kołodziejczyk (dwie różne starannie opracowane gamy barwne). Swoje zauroczenie błękit-

mi ujawniają w różnych konfiguracjach Waldemar Kuczma i Karol Babicz. Dodałbym jeszcze „serialny” obraz *Tarcza* Marka Jakubka. I ...można wyliczać kolejne atrakcje, od czarnych minimalizmów po żywiołowe feerie barw. Cieszy niezwykle dość liczna reprezentacja wrocławska, w której zaznaczają się też dzieła Anny Kramm i Anny Szewczyk. Lista atrakcji może być jeszcze dłuższa, pomijając to, co mi do gustu nie przypadło. Udział Wrocławian jest mocnym akcentem jakościowym i daje możliwość pozbycia się jakichkolwiek kompleksów w porównaniu z inny-



Leon Tarasewicz, *bez tytułu* (akryl na płótnie 200x600 cm).

mi regionalnymi reprezentacjami. Wprawdzie nie zaznaczono miejsca pochodzenia autorów, ale my swoje wiemy.

Wypadałoby porozmawiać o wrocławskim malarstwie korzystając z warszawskiej wystawy, bo mimo paru lokalnych przeglądów w ostatnich latach szerszej dyskusji jakoś nie słyszałem, ani recenzji w naszych papierowych mediach nie udało się wyczytać.

Zbigniew Makarewicz,
Warszawa-Wrocław,
listopad 2023

Jak zwykle przy okazji tak szerokiego przeglądu zjawiają się „protestanci” zazwyczaj wywodzący się z konstelacji „uznanych autorytetów”, załączonych możliwym pojawieniem się konkurencji do sławy i pieniędzy. Szczególnie środowisko warszawskie gustuje w takich przejawach troski o polską sztukę. Był to niegdyś i jak się okazuje jest i teraz, stały repertuar w wykonaniu nieformalnych grup i „instytucji społecznych”, dążących do utrwalenia listy np. 42 najwybitniejszych, prawdziwie aktualnych itp. itd. Tak też się zdarzyło w 2002 roku w Zjednoczonym Królestwie, gdy szkoccy kuratorzy sformowali udział polskich artystów w festiwalowej wystawie. Umyslny agent z Warszawy przywiózł na otwarcie w Edynburgu powielony w wielu egzemplarzach tekst wskazujący listę „prawdziwych” artystów polskich. Na tej liście sporządzonej przez „ekspertów z Warszawki” nie było nikogo z uczestników wystawy „Dialog 2”, w której brał udział także Stanisław Dróżdz z Wrocławia. I to on w następnym roku reprezentował Polskę na Biennale w Wenecji. Teraz też nerwy „elity” puściły, jakby na zamówienie. Przypomniała mi się sentencja, popularna w moich stronach rodzinnych, a dobra na takie okazje (co Leonowi Tarasewiczowi może być bliskie): „Wot prima aprilis neudausia, chacieu piardnuć, da usrausia”. Oczywiście (w kontekście zaklejania swoich nazwisk na liście przez niektórych autorów wystawianych dzieł) pospieszył z zachwytem nad protestem pan Witold Mrozek z „Wyborczej”. Okazuje się, że minister Gliński „narzucił galerii” dyrektora Janusza Janowskiego, mimo protestów właścicieli kultury polskiej. Z.M.

Capri – niewielka wyspa w Zatoce Neapolitańskiej – to jedna z najpiękniejszych włoskich wysp. Wspaniałe widoki, błękitne morze i strome skały, niemal pionowo wystające z wody – robią niezapomniane wrażenie. Leopold Staff swój zachwyt oddał pisząc:

*Na morzu wyspa górską: miniatura Tatr,
Jeno że Morskie Oko, miast w środku, jest wkoło
I miast smreczków, tyrsami winnic wstrząsa wiatr,
Jak niewidzialny tancerz, co płąsa wesolo.*

Polskie ślady we Włoszech – Styka i Iwaszkiewicz

Capri



BEATA STRAGIEROWICZ

Urzeczony kapryjskim krajobrazem i przyrodą wyspy był również malarz Jan Styka (1858 – 1925). W 1919 roku artysta kupił na Capri okazałą willę z dużym dziedzińcem. Według niektórych rezydencja miała być prezentem od jakiejś Amerykanki. Melchior Wańkowicz, mistrz reportażu, odnotował spotkanie z Janem Styką w jego nowym domu:

To było w roku śmierci Styki, który mieszkał na Capri. Zobaczył mnie w kajaku na Marina Grande i zaprosił na obiad. Szedłem, jak wylazłem z kajaka, w przepasce na biodrach. Na obiad były przepiórki. Willa, подарowana przez amerykańską wielbicielkę, była urzekająca, przepiórki delicyjne.

Willa Certosella była już wówczas „Museo Quo vadis” czyli placówką, której powstanie zawdzięczamy inicjatywie, pasji i pracy jednego człowieka. Jan Styka, który powołał do życia to tematyczne muzeum, doskonale



Capri; domena publiczna

artysty, przy czym – jak to najczęściej bywa w takich przypadkach – nie nosiło jego imienia, tylko poświęcone zostało rzymskiej powieści Sienkiewicza i początkom chrześcijaństwa. Zlokalizowano je na jednej z najstynniejszych i najbardziej urokliwych wysp świata, której piękno sławiło wielu polskich poetów, m.in. Juliusz Słowacki, Leopold Staff czy Roman Brandstaetter.

Dawna siedziba muzeum przy kapryjskiej via Tragara zachowała się do dziś. Od lat w tym budynku działa 3-gwiazdkowy hotel. Wnętrza zostały przystosowane do funkcji, jaką pełni teraz willa. Nadal używana jest nazwa Certosella. Obecnie właścicielem hotelu jest rodzina Iacono.

Jeszcze w latach 90. XX w. we włoskich kręgach polonijnych zrodziła się inicjatywa upamiętnienia Jana Styki tablicą umieszczoną na elewacji jego dawnej willi. Podkreślano, że byłby to ważny polski akcent przy trasie prowadzącej turystów na taras z widokiem na słynne skały Faraglioni. Dodatkowym argumentem było również to, iż nieopodal upamiętniono pobyty na Capri innych wielkich ludzi – Winstona Churchilla czy Pabla Nerudy.

Po latach idea przypomnienia mieszkańcom wyspy postaci Jana Styki została na nowo podjęta przez ks. Arkadiusza Noconia z Rzymu. Tym razem sprawa została doprowadzona do szczęśliwego końca. Ksiądz Nocoń ufundował wysmakowaną tablicę i na willi Certosella poja-



San Gimignano; fot. Beata Stragierowicz

rozumiał rolę jaką powinny pełnić w społeczeństwie takie miejsca. Często ubolewał, że w Polsce jest zbyt mało muzeów. Swoje rozważania na ten temat podsumowywał w taki oto sposób:

Gdybym miał pieniądze, które nasza polonia rok rocznie przepuszcza zagranicą, tobym tyle pozakładał galerji i muzeów, że nawet Kulików, Rzeszów i Podgórze miałyby swoje muzea miejskie.

I tak w pięknej scenerii Capri powstało miejsce, w którym eksponowane były obrazy i ry-

sunki przedstawiające epizody z dzieła Henryka Sienkiewicza autorstwa Jana Styki. Muzeum funkcjonowało zaledwie kilka lat, dysponowało własną pieczęcią, a kapryjczycy mogli zwiedzać je za darmo. Po śmierci Styki w kwietniu 1925 r. czyniono starania, aby zasoby muzeum trafiły do Polski. Niestety niepocholebne opinie środowisk artystycznych na temat malarstwa współtwórcy *Panoramy Racławickiej* przelożyły się na wytworzenie fatalnej atmosfery wokół muzeum i jego zbiorów, które z czasem uległy rozproszeniu.

Muzea powstawały zawsze jako „pamięć kontekstów”. Na Capri, dzięki malowanym epizodom z „Quo vadis”, kontekstem stało się arcydzieło polskiego noblisty, który skupiał w sobie ducha narodu i reprezentował jego charakter w świecie. Muzeum założone przez Jana Stykę zarządzało w pewien sposób pamięcią o Sienkiewiczu, organizując ją wokół scen i postaci z jego powieści. Było swoistym fenomenem, donacją jednego

►





► wił się wreszcie znak świadczący o obecności na Capri naszego rodaka oraz informujący o muzeum, które tam działało.

Uroczystość odsłonięcia tablicy miała miejsce 26 października 2014 r. i wzięli w niej udział przedstawiciele miejscowych władz z burmistrzem Giannim De Martino na czele, ks. Arkadiusz Nocoń, przedstawiciele włoskiej Polonii, znawca historii wyspy prof. Raffaello Vacca oraz członkowie rodziny Iacono. Obecni właściciele dawnej willi Jana Styki są dumni z faktu, że mieszkają i pracują w miejscu, które ma niebanalną historię związaną z polskim artystą.

San Gimignano

San Gimignano jest jednym z najlepiej zachowanych średniowiecznych miast Europy i z pewnością najbardziej charakterystycznym w Toskanii. Wszystko za sprawą wysokich, czworokątnych wież, które wyróżniają się w jego panoramie. Stąd też trafne określenie miasteczka mianem „średniowiecznego Manhattanu”. Tak o San Gimignano pisał Jarosław Iwaszkiewicz



Tablica Jana Styki; fot. Marcin Mosakowski



Tablica Jarosława Iwaszkiewicza; fot. Beata Stragierowicz

(1894-1980) – znakomity prozaik, poeta i eseista:

Cale jest jakas dekoracja do dziejow, ktore przebrzmialy czy w ogole nie nadeszly. Na placu przed katedra wędrownie trupy spiewacze daja teraz czasami przedstawienie oper Rossiniego, ale nie dla tych przecie pełnych wdzięku utworow stworzyla sredniowieczna rywalizacja te wieze, te mury. San Gimignano delle belle torre – tak sie nazywa to miasto w jezyku popularnych skrotow. Wiez tych tez raz sterczy trzynascie, a jeszcze stosunkowo niedawno bylo trzydziesti piec. Nie mialy wlasnie zadnego przeznaczenia,

tylko w zapale czysto sportowym mieszkanczy tego zakatka, kazdy nad swoim domem, budowali z zoltego kamienia okolicznych wzgorz taka wieze: czyja bedzie wyzsza? Az nareszcie sam magistrat prześwietnego miasta zbudowal jedna wieze na ratuszu i wydal rozkaz, zeby zadna inna „prywatna” wieza nie przewyzszała magistrackiej. Oczywiscie nikt juz wtedy nie chcial budowac i tak zostalo San Gimignano po dzis dzien ze swoimi bezcelowymi, pustymi wiezami; pomiedzy ich zoltymi kamieniami wyrosly graby i oliwki, mieszkania pod wiezami zubozały i staly sie puste...

Jarosław Iwaszkiewicz podróżował na Półwysep Apeniński wielokrotnie. W „Podróżach do Włoch” podzielił się swymi wrażeniami z czytelnikiem. Jest on dość specyficznym cicerone. Odmalowuje klimat i charakter opisywanego miejsca i jednocześnie próbuje zrekonstruować jego *genius loci*. Reportaże z wędrówek po Italii to również refleksje nad własną twórczością i własnym życiem. Poza tym Iwaszkiewicz zastanawia się także nad fenomenem podróży. Odkrywamy z nim wiele miejsc, które zainspirowały jego twórczą wyobraźnię. Podróż jawi się w tekstach Iwaszkiewicza jako metafora kształ-

towania „osobowości artystycznej” pisarza.

San Gimignano na pewno zrobiło na nim wielkie wrażenie. Jego wyjątkowość i malowniczość nikogo nie pozostawiają obojętnym. Na jednym z budynków w miasteczku odnajdujemy tablicę poświęconą Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Znajduje się na niej napis: „La poesia non si scrive / La poesia si dice” (Poezja nie jest pisana/ Poezja jest mówiona).

Ten polski ślad w San Gimignano dokumentuje w pewnym sposób pobyty Jarosława Iwaszkiewicza we Włoszech.

Tomasz Mann

Czas wielkiej próby niemieckiego intelektualisty

■ „Wiedzieliśmy dobrze, że kiedy zdobędziemy władzę, intelektualiści sami do nas przyjdą”. To zdanie Josepha Goebbelsa wypowiedziane w maju 1933 r. na zebraniu niemieckich pisarzy nie tyle oddaje arogancję hitlerowskiego propagandy, co świetnie podsumowuje miałość niemieckiego intelektualisty wobec wyzwań czasów, w jakich przyszło mu funkcjonować.

Tomasz Mann, laureat Literackiej Nagrody Nobla w 1929 roku za powieść „Buddenbrookowie”, w lutym 1933 r. wyjechał z Niemiec i po krótkim pobycie w Szwajcarii, osiadł w Stanach Zjednoczonych. Od października 1940 roku na falach radia BBC ukazywały się jego przemówienia radiowe, rozpoczynające się od słów: „Niemieccy słuchacze”. Pierwsze przemówienie zaczął słowami: „Mówi do was niemiecki pisarz, którego twórczość i osobę wasi władcy skazali na wygnanie i którego książki, nawet gdy traktują o czymś najbardziej niemieckim – na przykład o Goethem – mogą przemawiać tylko do obcych, wolnych narodów w ich języku, dla was zaś muszą pozostać nieme i nieznanne.”

Jako pisarz i noblista, którego twórczość była znana i rozpoznawalna na świecie, Mann nie zdecydował się jednoznacznie opowiedzieć przeciwko polityce niemieckiej pod rządami Hitlera w pierwszych latach jego rządów. Adwersarze Manna zarzucali mu, że swoje milczenie przeliczał na marki, które otrzymywał za książki wydawane w Niemczech do 1936 r. Dbał też o pozostawiony w Monachium dom, do którego zapewne kiedyś chciał powrócić. On sam zaś swoją ówczesną postawę tłumaczył... dbałością o czytelnika: „Przywiązuję wielką wagę do utrzymania kontaktu z niemiecką publicznością, która, zgodnie ze swoją naturą i wychowaniem, znajduje się dzisiaj w opozycji i w której może się kiedyś zbudzić bunt przeciw panującemu obecnie systemowi; a kontakt ten uległby natychmiast zerwaniu, to znaczy moje książki, które dotychczas wolno tam czytać, zostałyby natychmiast zakazane, gdybym bardziej zdecydowanie dobił miecza z pochwy.”

Dopiero prywatny list Manna z lutego 1936 roku do szwajcarskiego krytyka Eduarda Korrodiego spowodował reakcję niemieckich władz wobec pisarza. W liście Mann pisał: „Nie wystarczy być «narodowym», by być Niemcem. Niemiecki antysemityzm, a raczej antysemi-



Thomas Mann w latach 1925–1945 w Los Angeles. Wiadomości codzienne z Los Angeles.

wał reakcję niemieckich władz wobec pisarza. W liście Mann pisał: „Nie wystarczy być «narodowym», by być Niemcem. Niemiecki antysemityzm, a raczej antysemi-

tyzm niemieckich władców, gdy się nań spojrzy z filozoficznego punktu widzenia, nie dotyczy wcale Żydów, a przynajmniej nie tylko ich: dotyczy Europy i wszelkich wyższych przejawów niemieckiego ducha; dotyczy, jak to się ujawnia coraz wyraźniej, chrześcijańsko-antycznych podwalin zachodniej kultury; jest próbą zerwania więzów łączących Niemcy z cywilizacją zachodnią [...]. Jestem najgłębiej przekonany, że terazniejszy niemiecki reżim nie może przynieść nic dobrego ani Niemcom, ani światu; to przekonanie, w którym utwierdzają mnie codziennie tysiące ludzkich, moralnych i estetycznych spostrzeżeń, kazało mi opuścić kraj, mimo iż w jego tradycji kulturalnej tkwią korzeniami głębiej niż ci, którzy od trzech lat nie mogą się zdecydować, czy mają w obliczu całego świata odmówić mi niemieckości”.

„Niemieckość” Manna dała się poznać w latach pierwszej wojny światowej, podczas której pisał o „świętej wojnie narodowej”, szcycąc się niemieckimi zwycięstwami na frontach w „Gedanken in Kriege”. Znamienny jest stosunek Manna do bolszewickiej Rosji. W 1937 roku Mann w liście do pisarzy sowieckich pisał: „Dzisiaj już nie ulega żadnej wątpliwości, że rewolucja październikowa uczyniła i nadal czyni wiele w podniesieniu kultury ludu rosyjskiego, i bardzo możliwe, że jej oddziaływanie zmierzające do przekształcenia człowieka ocenione zostanie kiedyś jako nie mniejsze od skutków rewolucji francuskiej”. W „Niemieckich słuchaczach” ani słowa nie ma o sowiecko-niemieckim sojuszu z lat 1939-1941. Za to w przemówieniu z 23 lutego 1943 roku Tomasz Mann kończy słowami: „Czy to Rosja napadła na Niemcy, czy może było odwrotnie? Może nieodległy jest dzień, kiedy naród niemiecki rozpozna w Rosji rozważnego przyjaciela.”



ANDRZEJ MANASTERSKI

**MAM
TALENT**



Powiem prawdę będę szczery
Mam talent nie bez kozery
I od razu wyznać muszę
Określono mnie geniuszem

Już od dziecka tak to miałem
Świetnie się zapowiadałem
Tak początek był udany
No i byłem też lubiany

Choć kompleksy miałem duże
Piąłem ciągle się ku górze
Potwierdzą żem był na fali
Ci co mnie obserwowali

Niechaj każdy zapamięta
Każdy człowiek ma talenta
Każdy przecież coś potrafi
Jeśli zechce espryt trafi

Na castingi dobra pora
Czas wybierać się na fora
Zbierać lajki gratulacje
I oklaski i owacje

Trzeba zawsze coś próbować
I się starać aspirować
Wiedzą nawet ludzie prości
Że przydatne są zdolności

Fakt – zdolności to jest jedno
I w temacie tym jest sedno
Ważne były już w przeszłości
Układziki znajomości

I ambicje i marzenia
Są motorem do tworzenia
By osiągnąć sławy szczyty
I splendory i zaszczyty

Ważna bywa też odwaga
Konkurencja nie pomaga
Ważne różne subtelności
Uniesienia i radości

W towarzystwie zaś brylować
Tworzyć dzieła i szpanować
Oraz na wypadek wszelki
Ignorować trza rozterki

Ludzie różnie postrzegają
Bywa że weny nie mają
Wolno myśla dywagują
Czasem nawet się krępują

W swojej dużej nieśmiałości
Bywa że marzą w skrytości
By zaistnieć świat zdobywać
I w elitach także bywać

Chcą by tłumy też kochały
By świat zawsze był wspaniały
Aby trwały wciąż owacje
Omijały zaś frustracje

I by w mediach wciąż brylować
Tworzyć dzieła i budować
Miewać świat swój ulubiony
Być kochanym przez miliony

Zaś – Mam Talent bez ironii
Bez problemu się obroni
Dobry przykład nowacyjny
To – Marszałek Rotacyjny...

POSTSCRIPTUM
Dzieło to nie polityczne
Ułomności ma też liczne
Na medal nie aspiruje
I na przebój nie pasuje...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

109. rocznica bitwy pod Krzywopłotami



GRZEGORZ GORCZYCA

Bitwa legionistów Józefa Piłsudskiego stoczona nieopodal wsi Krzywopłoty, w powiecie olkuskim, w dniach 17-18 listopada 1914, rozegrała się pomiędzy oddziałami Austro-Węgier i Rosjan. Poległych 46 legionistów pochowano w zbiorowej mogile. Miejsce bitwy Józef Piłsudski nazwał „krzywopłockimi legionowymi Termopilami”. W 1920 roku, z inicjatywy Piłsudskiego, na cmentarzu w pobliskim Bydlinie stanął pomnik – kilkumetrowy kamienny krzyż zdobiony legionowymi symbolami. Jako pierwszy wśród poległych na pomniku został wymieniony porucznik Legionów Polskich Stanisław Paderewski, przyrodni brat Ignacego. W 1937 roku z inicjatywy i ze składek legionistów wybudowano w Bydlinie szkołę powszechną. Uroczystości z okazji 109.



le z wójtem Norbertem Bieniem. Udział wzięli m.in. minister Agnieszka Ścigaj, wojewoda Ryszard Pagacz i starosta olkuski Bogumił Sobczyk. Uroczystości zorganizowane zostały przez Gminę Klucze w partnerstwie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Kluczach, Szkołą Podstawową im. J. Piłsudskiego w Bydlinie oraz ze Stowarzyszeniem „Otwarci” z Bydlina. Uczniowie Szkoły Podstawowej przygotowali artystyczny program. Patronat Honorowy nad tegorocznymi obchodami objął wojewoda małopolski, zaś oprawę uroczystości tradycyjnie przygotowali żołnierze Wojska Polskiego, wystawiając między innymi wartę honorową przy pomniku.

rocznicy bitwy pod Krzywopłotami odbyły się w miejscu, w którym w listopadzie 1914 roku zginęło 46 legionistów Józefa Piłsudskiego, a 131 rannych dostało się do niewoli.

Mszę za Ojczyznę na cmentarzu w Bydlinie odprawił arcybiskup Adrian Galbas. Po mszy świętej odbył się apel poległych oraz składanie wieńców i kwiatów w hołdzie poległym legionistom, spoczywającym we wspólnej mogile na bydlińskim cmentarzu. Uroczystości rocznicowe zostały uświetnione obecnością m.in. Stowarzyszenia Tradycyjnego Oddziału C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi – Twierdza Kraków.

Organizatorem wydarzenia była Gmina Klucze na cze-



Przekręty brukselskie



Od „Ody do radości” do centralizacji, oligarchizacji i przymusu relokacyjnego.

JERZY PAWLAS

▪ Towarzysze z SLD i koledzy z PSL wprowadzali nasz kraj w struktury brukselskie na warunkach najgorszych z możliwych. Obecnie esbecy i pezetpeerowcy synekurują sobie w najlepsze w sejmie brukselskim dzięki PO-wspaniałomyślności. Totalna opozycja, jak tylko może, działa przeciwko interesom swojego państwa i jego obywateli, zyskując popularność brukselokratów, zwalczających prawicowe rządy w krajach członkowskich. Wyjście z UE to zdrada narodowa – przekonuje brukselski aparatczyk Donald Tusk.

Tymczasem z punktu widzenia polskiego podatnika, gdy z każdego euro brukselskiej „pomocy” wraca do dobrodziejów 80 eurocentów – sprawa wydaje się dyskusyjna. Niemniej bilansowanie korzyści – nie mówiąc o rezygnacji z brukselskiego rajy – to myślo-zbrodnia. Nawet marszałek, skompromitowany zarzutami karnymi i chroniący się za immunitetem senackim – straszy elektorat, że partia rządząca chce wyprowadzić nasz kraj z brukselskiego dobrostanu.

Tak jakby obywatele brukselscy pochodzenia polskiego nie mogli wybić się na niepodległość, tak jakby nie będąc brukselo-podatnikami, nie byłiby Europejczykami, choć byli nimi zanim powstała piramida brukselokracji. Przecież można sobie wyobrazić, że Polska należy do europejskiej strefy gospodarczej i strefy Schengen, a wzorem funduszy norweskich, demoralizujących młodzież – będzie tworzyła swój fundusz, przywracający krajom europejskim tradycyjne wartości moralne i rodzinne.

Wracając do rzeczywistości, bo właśnie brukselokraci, zmierzający do centralizacji, wprowadzają 267 poprawek do Traktatu o Unii oraz Traktatu o funkcjonowaniu Unii. Ich wdrożenie zależy od państw członkowskich, godzących się na niemiecką dominację i zniesienie prawa weta. Poza tym Komisja Europejska miałaby decydować o procedurach o naruszenie „wartości europejskich”. Cokolwiek by oznaczały te ostatnie, to polski rząd jest przeciw. Jak to zmienić – kombinują brukselokraci. W końcu były takie rządy (PO-PSL), które godziły się m.in. na likwidację polskich stoczni, by niemieckie mogły się rozwijać.

Ostatecznie brukselscy urzędnicy już stali się uczestnikami polskiego procesu reformowania wymiaru sprawiedliwości. Działają jak partyzanci, deformując polskie instytucje demokratyczne, poza traktatowo i z pomocą totalnej opozycji. Dobrze, że warszawski Sąd Apelacyjny zezwolił na krytykowanie tzw. paktu migracyjnego zawierającego przymusową relokację nielegalnych migrantów. Oddalił w ten sposób pozew Forum Obywatelskiego Rozwoju i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka przeciwko premierowi i PiS. Można więc kry-

tykować brukselską politykę migracyjną i przymusowy mechanizm relokacji, a nawet powiedzieć – PO=nielegalna migracja i ujawnić dyktat brukselokratów – „relokuj albo płac”, nie mówiąc o „przymusowej dobrowolnej solidarności brukselskiej”. Jak to się ma do rzeczywistości niech świadczy fakt, że gdy Hamas wzywa do zamachów, brukselokraci chcą paktu migracyjnego.

Antypolska partyzantka

Brukselokraci przełożyli głosowanie nad zmianami traktatowymi na 26 października, odbierającymi kompetencje krajom członkowskim, by polska opozycja nie była zmuszona do jasnych deklaracji przed wyborami sejmowymi 15 października. Idzie przecież o kwestie bezpieczeństwa, ochrony granic, politykę energetyczno-klimatyczną, podatki, ochronę zdrowia, leśnictwo, edukację. Wszystkie te dziedziny przejęłoby superpaństwo brukselskie, jeśli w naszym kraju powstałby spolegliwy rząd.

Z badań pracowni Social Changes (na zlecenie wPolityce.pl) wynika, że 60% ankietowanych sprzeciwia się relokacji migrantów z Azji i Afryki do państw unijnych (za 17% badanych). Wśród wyborców KO przeważają zwolennicy przyzwolenia na masową migrację do Polski. Z badań wynika również, że 71% ankietowanych łączy masową migrację ze wzrostem przestępczości (przeciwnie zdanie 13%). Badanie wskazuje, jak nieodpowiedzialne i szkodliwe jest PO-przyzwolenie na masową migrację, jak oderwane od realiów. Jakby PO-zwolennikom ogląd rzeczywistości przesłaniały zacządenie ideologiczne, służalczość brukselska, nie mówiąc o podgryzaniu „PiS-owskich rządów”.

Korupcja w Parlamencie Europejskim skompromitowała tę instytucję (choć jak się okazuje, bez żadnych konsekwencji), ale nadal jest on areną miotania antypolskich oszczerstw i kreowania różnego rodzaju przeszkód – czy to będzie kopalnia w Turowie, czy reforma wymiaru sprawiedliwości, czy kręctwa ekologiczne. Zagraniczni europosłowie zawsze mogą liczyć na polskich z totalnej opozycji, którzy prześcigają się w szka-

lowaniu swego kraju. W tej sytuacji Komisja Europejska może pracować nad kuriozalnymi rozwiązaniami, jak rozporządzenie w sprawie odtwarzania przyrody, które sprowadzałoby nasz kraj do roli rezerwatu.

Dyktat zielonych jest tylko jednym z przykładów ich zaciekłości, bo przecież spekulowanie emisjami CO2 niszczy gospodarkę, tak jak poza traktatowe próby Komisji Europejskiej narzucania reform wymiaru sprawiedliwości dewastują ustrój państwa. W tej zaciekłości niema granic (jak blokowanie KPO z nadzieją na zmianę polskiego rządu), choć przykład doliny Rospudy (TSUE zakazał tam działalności gospodarczej) pokazał klęskę takich poczynań, gdyż unikalny zakątek przyrody zarósł po prostu chwastami.

Biznes przemytniczy

Niemcy wywołali kryzys migracyjny i cynicznie traktują go jako narzędzie budowania swej unijnej dominacji. Nie ustają więc w finansowaniu organizacji pozarządowych, wspomagających migrantów w ich morskich wyprawach. Nic dziwnego, że liczba chętnych do brukselskiego socjału nie zmniejsza się. I podczas gdy oni są policzalni, to handlarze ludźmi pozostają w ukryciu, chociaż zdrowy rozsądek wskazuje, że należałoby tropić i likwidować przemytników ludzi, zamiast „walczyć” z nielegalną migracją, czy formułować pakt o przymusowej relokacji nielegalnych migrantów.

Podczas gdy Niemcy zabawiają się w „humanitarne operacje ratownictwa”, to Włochy i inne kraje unijne mają problemy. Przemysł i handel ludźmi wciąż się rozwija, jakby nie można było ukrócić tego przestępczego (i lukratywnego) zjawiska. Argument, że zagraża to bezpieczeństwu obywateli brukselskich, jakoś nie znajduje zrozumienia. Nie można też wyegzekwować ujawnienia źródeł finansowania organizacji pozarządowych czy pozbawienia ich możliwości działania.

Brukselokraci nagminnie łamią prawo, choć to oni rozliczają rządy państw członkowskich z przestrzegania tzw. praworządności, z respektowania tzw. wartości europejskich. W każ-

dym razie, forsując relokację, dają impuls rozwojowy dochodowej branży przemycającej ludzi. W konsekwencji organizacje pozarządowe będą miały pełne ręce roboty. W każdym razie został wysłany czytelny sygnał – skoro brukselokraci przewidują relokację, to znaczy, że migranci mogą przygotowywać się do wyprawy do brukselskiego eldorado. Niemniej zastanawia postawa państw członkowskich – nie wetują poczynań brukselokratów, choć na zdrowy rozum, jest to przecież w ich interesie.

Tymczasem 44% ankietowanych Niemców wskazało, że migracja to największy problem dla ich państwowości. Jednak to rządzące lewactwo i zieloni decydują o wizerunku Niemiec, które reklamują się jako „wzór humanitaryzmu”, gdy na deportację czeka 300 tys. migrantów. Niemniej, chociaż niemieckiej polityce migracyjnej daleko do racjonalności, to zdominowała ona brukselokratów, uniemożliwiając wprowadzenie jakichś rozsądnych rozwiązań. Czyli dalej więcej tego samego – w interesie lewactwa i przemytników ludzi.

Inżynieria społeczna

Chociaż zapisy konstytucyjne przyznają rodzicom prawo wychowywania ich dzieci, to PO-stępowe samorządy i organizacje pozarządowe konkurują w szturmowaniu szkół. Chcą przekazywać młodzieży ideologię gender, lgbt, ukazywać możliwości zmiany płci (aborcja i tranzycja na życzenie). Tak pojmowana edukacja seksualna budzi zrozumiały sprzeciw. Rodzice protestują w wielu krajach. Niemniej lewactwo nie ustępuje. Francuski sąd skazuje społecznika na areszt i grzywnę za przeciwstawianie się deprawacji przedszkolaków.

Powszechna genderyzacja, lgbt-tyzacja i seksualizacja, tak jak polityczna poprawność, dyskredytacja tradycyjnej rodziny i kultury, promocja homoseksualizmu – to elementy rewolucji kulturowej, o której od lat marzą neomarksziści. Cała to odmienność obyczajowa to dla nich nowy proletariatus, nowa uciskana klasa. Trzeba ją wyzwoić, zaopiekować się nią przed opresyjną cywilizacją chrześcijańską. Z drugiej strony można

z niej kształtować wdzięczny sobie elektorat, pozwalający lewicowemu totalitaryzmowi na przejęcie władzy (z brukselskim błogosławieństwem).

Czas pokaże, czy ta inżynieria społeczna sprawdzi się w praktyce. W każdym razie komuniści już raz zaopiekowali się uciskany proletariatus z wiadomym skutkiem. Kwestia w tym, czy społeczeństwo potrafi skorzystać z lekcji historii.

Imperializm kompetencyjny

Nie jest tajemnicą, że brukselokraci konsekwentnie zmierzają do limitowania kompetencji państw członkowskich, do zwiększania i centralizowania swojej władzy – w konsekwencji do superpaństwa brukselskiego pod przewodnictwem niemiecko-francuskim. Do osiągnięcia tego celu każdy pretekst dobry – już to wizja unijnego poszerzenia, już to dyscyplinowanie „nieposłusznym” państw członkowskich przez wstrzymywanie środków finansowych. Bo dla wiodącej Europejskiej Partii Ludowej wszyscy przeciwstawiający się poza traktatowym działaniem – to przeciwnicy, których trzeba zwalczać.

Afera korupcyjna w PE wciąż w trakcie rozliczania (szacuje się, że 60 mln USD przeznaczono na łapówki dla europosłów atakujących nasz kraj), ale presja na zwiększanie poza traktatowych kompetencji nie ustaje, nasila się też ideologizacja życia społecznego w krajach członkowskich. Tymczasem krytycy takiego stanu rzeczy podnoszą, że 22% obywateli brukselskich jest wykluczona społecznie, nie ma ciepłej wody, centralnego ogrzewania. Z kolei ograniczenia ideologiczno-klimatyczne powodują obniżenie się brukselskiej konkurencyjności wobec gospodarek światowych.

Pozbawianie państw członkowskich ich kompetencji w prowadzeniu gospodarki, tak jak narzucanie im kwot migrantów – to nie tylko osłabianie i likwidowanie ich suwerenności, ale także destrukcja idei brukselskiej, jako stowarzyszenia suwerennych państw. To samozagłada unii europejskiej.

TOMASZ BIAŁASZCZYK



Lista hańby

■ Część polskich europarlamentarzystów głosując za likwidacją veta i innymi zmianami w Traktatach Europejskich przyłożyło rękę do dalszej degradacji UE oraz pozbawienia niepodległych państw i narodów ich suwerenności. Wśród tych co spieszyli uruchomić niszczycielską lawinę zmian było dziewięciu Polaków: **Sylwia Spurek, Róża Thun von Hohenstein, Marek Balt, Marek Belka, Robert Biedroń, Włodzimierz Cimoszewicz, Łukasz Kohut, Bogusław Liberadzki i Leszek Miller.**

Gdyby wszyscy oni zagłosowali przeciw rezolucji propozycje komisji Parlamentu wypracowane wśród członków grupy Spinellogo przez czterech Niemców i jednego Holendra zostałyby odrzucone. A tak temat likwidacji

niepodległych państw suwerennych nabral przyspieszenia. Ponad 250 zmian, kompetencje większe niż posiadają narodowe państwa, przymus wprowadzenia euro, narzucenie systemu podatków, eme-

rytur, edukacji, zdrowia, iluzoryczna ochrona granic, środowiska, lasów... Wszystko w pośpiechu, w oparciu o manifest komunistyczny z Ventotene, wbrew wzorcom cywilizacji greckiej, rzymskiej i chrześcijańskiej.

To cechy tego dokumentu. Zamiast logicznej zasady, że dobro jednostek wpływa na dobro państwa a to buduje siłę kontynentalnej struktury, mamy unijne urzędy i urzędników, odbierające prawa państwom.

Dla jednych wspaniały efekt kończący prace tej kadencji parlamentu UE. Jednak spokojna analiza wskazuje na rozmyślną próbę zawłaszczenia kompetencji przez biurokratyczne struktury piszące o równości i demokracji i o poszanowaniu jednostek. Bo ta jednostka nie może powiedzieć veto, a w jej imieniu nie będzie mogło zrobić tego państwo, które straci także prawo do przedstawiciela w randze komisarza. Zaplanowano zmiany w najważniejszych Traktatach, w Karcie praw podstawowych Unii Europejskiej. Jako 245. poprawkę dopisano 2a. Każdy ma prawo do autonomii cielesnej, do swobodnego, świadomego, pełnego i powszechnego dostępu do zdrowia i praw seksualnych i reprodukcyjnych oraz do wszystkich związanych z tym usług opieki zdrowotnej bez dyskryminacji, w tym do dostępu do bezpiecznej i legalnej aborcji. To dowód, że depopulacja obywateli UE jest także celem tych zmian.

Skąd ta determinacja Brukseli, by zdecydować o wzroście pojedynczej roślinki oraz polityce kosmicznej? Instytucja, która pod pretekstem covidu popełniła straszne błędy, chce nadal centralnie wpływać na nasze zdrowie. Dzięki zmianom będzie wpływać na geopolitykę oraz na życie wszystkich obywateli. W kilkunastu miejscach należy zastąpić wyrażenie „równość kobiet i mężczyzn” zwrotem „równouprawnienie płci”. Pamiętając o orwellowskim ministerstwie prawdy przez tyle lat trwa w dokumentach unijnych karygodna „myślzbrodnia”. Dlatego nie będzie kobiet i mężczyzn, za to w następnej turze numeratycznie wymieni się wszystkie odmienności, które tak wzbogacają procesy przekazywania życia, procesy wychowawcze, dziedziczenia po przodkach, tworzenia stabilnej przyszłości...

W Polsce gdzie sformułowanie „lub czasopisma” obaliło układ rządowo-parlamentarny kilkaset fundamentalnych poprawek przegłosowanych minimalną większością to jednoznaczny dowód na zamiar UE stworzenia oligarchicznego superpaństwa, zarządzanego przez Berlin i Paryż z pominięciem pozostałych członków UE.

